SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 72 17 VI 1989 r. Cena 45 zł

Reportaż z fabryki piłek – czytaj na str. 4

FIRMA POETYCKA ZŁOTY SZERSZEŃ

Wiersz nagrodzony w wakacyjnym konkursie poetyckim pod hasłem „To ja"

Chandra

Siedzę w głębokim fotelu
zanurzona w ponurych myślach.
Jest ciemno i pada deszcz.
Asfalt odbija się na niebie,
a zza szafy wychodzą moje smutki.
Tak mi dziś czegoś brak,
że zdaje mi się,
iż jestem tylko połową siebie.

Monika

SANTORIN – domniemana Atlantyda

W archipelagu Cyklad, na Morzu Egejskim, o 75 mil na północ od Krety, wznosi się niewielka wysepka Santorin, w starożytności zwana Thera. Powierzchnia jej wynosi zaledwie 75 kilometrów kwadratowych. Tu właśnie, według greckiego archeologa Spirydona Marinatosa, miała istnieć przed wieloma tysiącami lat słynna Atlantyda. Wyspa miała być wówczas ogromna. Przed około półtora tysiącem lat przed naszą erą zniszczył ją, według Marinatosa, wybuch wulkanu. Fale morskie o wysokości pięćdziesięciu metrów spustoszyły wówczas również Kretę, kładąc kres wysokiej kulturze. Teoria greckiego uczonego, ogłoszona w roku 1970, zyskała znaczny rozgłos i ma wielu zwolenników po dziś dzień.

Na Santorinie znajduje się wulkan Kajmeni czynny nadal, a trzęsienia ziemi na tej wyspie nie należą do rzadkości. Ludność wysepki zajmuje się uprawą winorośli, rybołówstwem i eksploatacją pumeksu. Największym miastem jest Thira. Wznosi się ono na wysokiej skarpie, a wiele uliczek wygląda tak właśnie, jak to widzicie na zdjęciu. Oczywiście transport odbywa się tu głównie przy pomocy mułów i osiołków.

(wm)

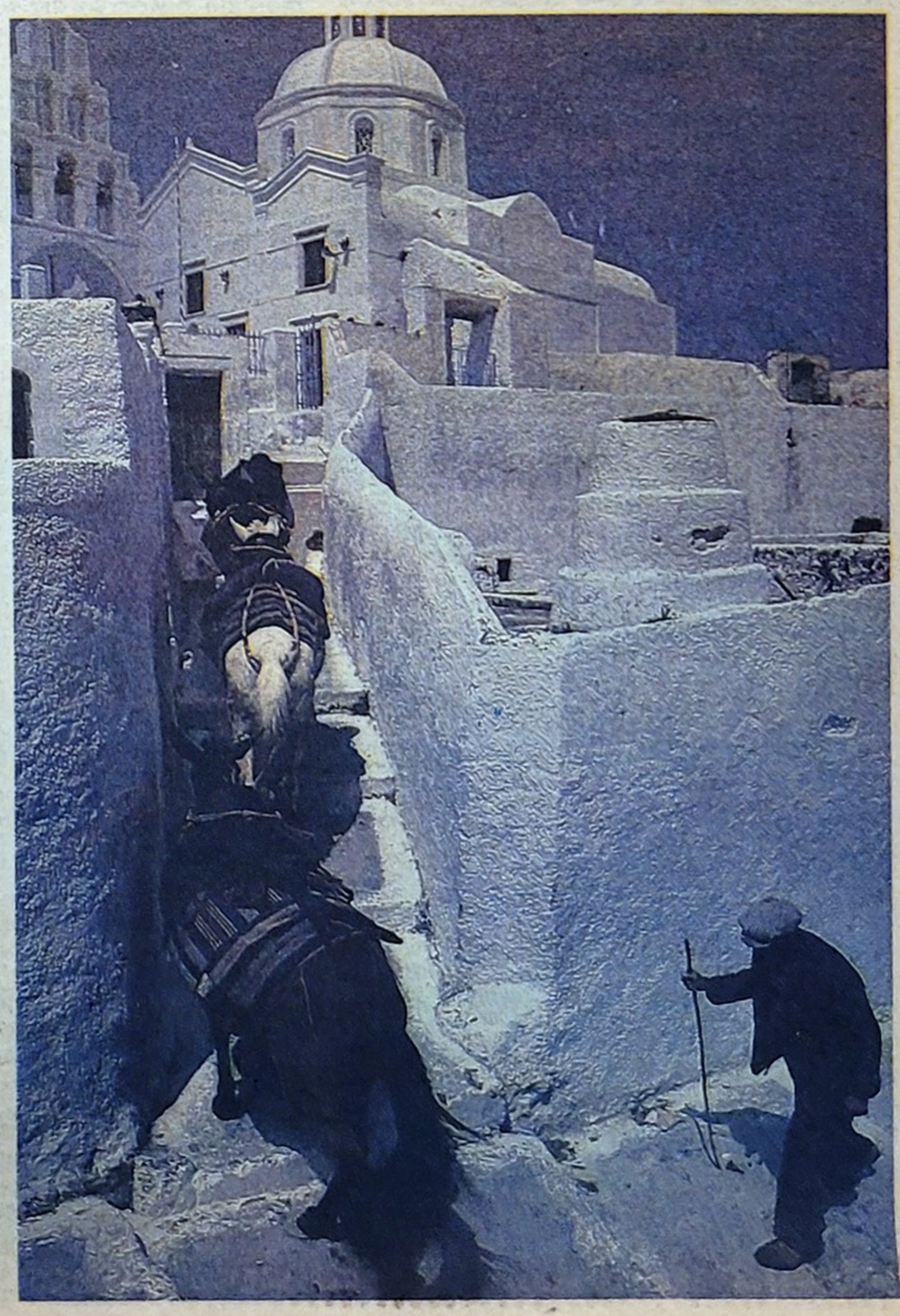

Klub długonosych

Nie trzeba dysponować nosem słonia, ale do klubu założonego przed kilku laty na terenie Bawarii nie jest łatwo się dostać. Na wstępie trzeba bowiem zaznaczyć, że członkowie tego oryginalnego klubu pragną, aby był on ekskluzywny.

Ponieważ były próby przeniknięcia do klubu przez osoby, które w tym celu powiększały sobie sztucznie nos lub też przechodziły operację plastyczną, każdy zgłaszający się na członka klubu musi przejść szczegółowe badania lekarskie.

Regulamin mówi wyraźnie, że członkiem klubu może zostać każdy, kto posiada nos długości 6 cm i 4 cm szerokości w dolnej części. Oczywiście, wita się z radością wszystkich, którzy zaprezentują większe wymiary.

Dotychczas klub długonosych w Bawarii liczy 200 członków. Większość stanowią panowie. Pań jest tylko 17. **(jz)**

Modelowy pacjent

(PAP). W szpitalach znajdują się chorzy ludzie, zdarza się jednak, że niedomaga także aparatura służąca do diagnozy ludzkich dolegliwości. W przypadku, gdy urządzenie medyczne odmówi posłuszeństwa, wiadomo, że trzeba je naprawić. Znacznie niebezpieczniejsze są sytuacje, kiedy to w wyniku awarii następują jedynie przekłamania wyników badań. W jaki sposób szybko kontrolować prawidłowość wskazań tych przyrządów, od których pewności działania zależy życie ludzkie?

Francuscy uczeni skonstruowali w tym celu elektroniczny miernik o nazwie „Bioma". Jest to pewnego rodzaju modelowy pacjent o ściśle ustalonych parametrach funkcjonowania organizmu. Wszelkie odstępstwa od z góry ustalonych wyników są wiarygodną oznaką niesprawności aparatury medycznej. „Bioma" waży 400 gramów i jest zasilany z baterii.

Najlepiej wyposażony wóz świata

Jest to Cadillac z 1947 r., który należy do siedemdziesięciokilkuletniego Amerykanina Louie Mattara. Wyposażył on swój ulubiony samochód w dziesiątki drobnych urządzeń. M.in. w telewizor, telefon, lodówkę, suszarkę do włosów, golarkę, umywalkę, deskę do prasowania... Właściciel zainwestował w dodatkowe wyposażenie swego „klejnocika na kółkach" przeszło milion dolarów! **(eb)**

Płaczący bawół

Dorodny bawół (540 kg) został przywieziony z Chin do rzeźni w Hongkongu. Tu jednak zwierz, trafnie domyślając się co go czeka, nie chciał wejść do budynku rzeźni. Zgiął przednie nogi, ukląkł, a z oczu zaczęły mu cieknąć łzy. Poruszeni tym widokiem pracownicy rzeźni odmówili zabicia zwierzęcia. Nakłonili właściciela rzeźni, by przekazał bawoła w darze buddyjskiemu klasztorowi. Nawet gdy sprawa była już załatwiona, bawół nie wierzył jeszcze własnemu szczęściu. Trzeba było długiego pocieszania, głaskania i perswazji, aby zechciał podnieść się z klęczek i odmaszerować. **(jz)**

GWIEZDNY KUPIEC

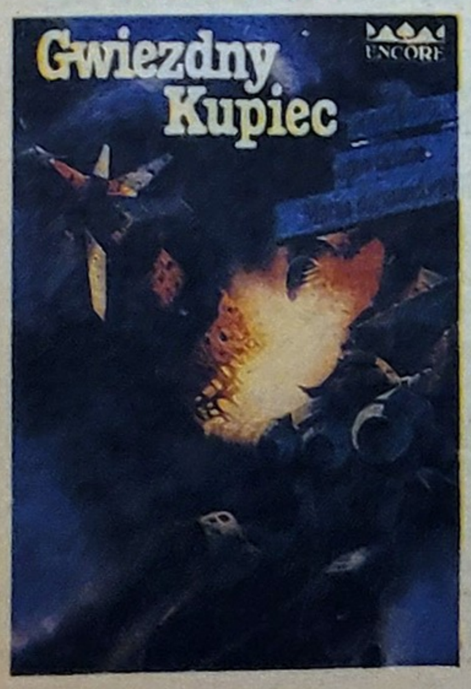

KLUB WYNALAZCÓW GIER

Gra na wakacje! Chcesz ją mieć? Wpłać 2500 zł na konto: ULTIMA Sp. z o.o., 00-961 Warszawa 42, skr. poczt. 31, XV O/PKO Warszawa nr 1658-13778-136. W sprzedaży także: TRANSSOLAR (5000 zł), DRESZCZ (2900 zł), BOGOWIE WIKINGÓW (3000 zł), BRUCE LEE (4000 zł, tylko w kompletach po 5 sztuk), FORTUNA (4000 zł). Ceny aktualne do 10.09.89 roku.

Fot. **M. Włodarski**

KLUB NASTOLATKÓW

Przynoszą ujmę wszystkim chłopcom

Chciałbym odpowiedzieć dwom dziewczętom (nr 22 „ŚM"). Poruszyły bardzo ważny temat, mianowicie: pisały one o skandalicznym zachowaniu chłopców z ich klasy (opisały przypadek na zbiórce harcerskiej).

Nie wszyscy chłopcy są tacy, za przykład podam moją klasę. Dziewczyny nie mają powodów, by na nas tak się skarżyć. Czasem ktoś którąś klepnie, ale one się nie obrażają. Owszem, jest pewna grupa chłopców, którzy lubią robić tak zwane pisanki, ale nie na taką skalę. Dziewczyny uważają nawet niektórych z nas za dżentelmenów (ja podobno do nich należę). Nawet proszą nas o to, abyśmy je gonili, a która da się złapać, musi chłopaka pocałować i obie strony uważają to za świetną zabawę.

Nie przejmujcie się, dziewczyny, najważniejsze to nie załamywać się. Jestem chłopcem dojrzewającym, mam 13 lat i chętnie sobie pożartuję na ten temat, ale żeby do takiego stopnia. Dziewczyny! Pokażcie chłopcom ten list, oni przynoszą ujmę nam, wszystkim chłopcom.

Bartek z Nowego Sącza

Czy winni są tylko chłopcy?

Piszę w sprawie listu „Skandaliczne i okropne zachowanie" (nr 19 „ŚM").

Dziewczyny! Pomyślcie i zastanówcie się, czy w Waszej klasie nie ma tzw. prowokatorek. One zachęcają chłopców do takiego zachowania. A wiecie, jacy są chłopcy: od razu łapią „haczyk". W naszej klasie jest kilka prowokatorek. Reszta dziewczyn je potępia i potrafi zachować swoją godność. Chłopcy nie ośmielają się nas tknąć! Boją się nas!!!

Zastanówcie się, jak to się zaczęło? Czy właśnie nie od takich prowokatorek? Nasza klasa szybko je zwalczyła, dlatego nie doszło do takich skandalicznych zajść. Dziewczyny, zachowajcie swoją godność! Nie poddawajcie się!!!

Agnieszka

Zawiódł się biedaczek!

Hej! Piszę w odpowiedzi na list trzech przyjaciółek (AEA nr 19 „ŚM"). Jestem uczennicą II klasy LO i chciałabym Wam coś doradzić, wzorując się na sobie.

Piszecie, że macie nieprzyjemności dlatego, że nie dajecie się obmacywać. Niedawno pewien chłopak z mojej klasy chciał wypróbować na mnie swój rzekomy dar uwodzenia dziewczyn. Użył do tego celu kończyn górnych. Zawiódł się „biedaczek", bo w odpowiedzi dostał ode mnie po twarzy. W rezultacie od tej pory odnosi się do mnie z wielkim szacunkiem. Zdaję sobie sprawę z tego, że wiele osób nie respektuje takich metod postępowania. Jednak w pewnych sytuacjach tylko takie skutkują.

Na zakończenie chciałabym Was pocieszyć, bo są jeszcze miłi i kulturalni chłopcy (właśnie niedawno jednego poznałam), którzy znają inne sposoby zdobywania sympatii koleżanek. I naprawdę większy budzą zachwyt i mają poważanie u dziewczyn, które nie są zwolenniczkami „macania".

„Izrael"

Dziewczyny nie tknąłbym palcem

Chodzę do klasy VII i piszę w sprawie listu pt. „Skandaliczne i okropne zachowanie" (nr 19 „ŚM"). Bardzo zbulwersowało mnie okropne zachowanie chłopaków z klasy VI. Jestem zastępowym i nigdy na naszej zbiórce i w szkole żaden chłopak nie „macał" dziewczyny. A gdyby to zrobił, na pewno wykluczylibyśmy go z drużyny. Sam mam dziewczynę i nigdy nie przyszłoby mi na myśl, abym ją miał tknąć nawet palcem. Uważam, że powinnyście przedstawić całą sprawę wychowawczyni.

Cześć! **Rafał**

Przeżyłam niemiłą przygodę

Do „RP" piszę po raz pierwszy. Mam 14 lat, a do napisania tego listu skłonił mnie list z nr. 19 „ŚM" napisany przez „AEA" pod tytułem „Nie dajemy się"...

W liście są straszne rzeczy! Chłopcy, czy Wam nie wstyd?!! W Waszym otoczeniu dziewczyna, by mieć chłopaka, powinna się dać „zmacać"?!

Również przeżyłam niemiłą przygodę. Poznałam go na dyskotece, spodobał mi się i ja jemu (tak powiedział). Od razu zaproponował mi chodzenie i dał tydzień czasu do namysłu. Zgodziłam się, ponieważ słyszałam od wielu znajomych, że jest fajny, nie pali i nie pije. Zazdrościły mi dziewczyny znajomości z nim i dlatego się zgodziłam.

Po dwóch tygodniach miał urodziny, kończył 18 lat. Zaprosił mnie. Jak się okazało, byłam tam sama. Ani jego rodziców, ani innej żywej duszy.

Po złożeniu życzeń usiadłam na wersalce. Zaraz przysiadł się do mnie, objął mnie. Nie wiem, co chciał zrobić, ale ręka „wchodziła" mu pod moją mini-spódniczkę. Zerwałam się i chciałam uciec, natychmiast wyjść. Nie mogłam otworzyć drzwi, przybiegł za mną, złapał mnie... Pchnęłam go, wywrócił się. Złapałam kurtkę, buty i uciekłam. Przez całą drogę płakałam. Czy to nie straszne!!!

Pisze do mnie listy z przeprosinami, ale ja mu nigdy nie przebaczę. Radzę Wam, nie zadawajcie się z takimi chłopcami. Gdy przyjdzie czas, chłopaki na pewno Was odnajdą. Starymi pannami nie zostaniecie, nie ma obawy!

Hej!

„Cnotka"

Zachowanie chłopców można usprawiedliwić

Jestem uczennicą VIII klasy. Przez przypadek wpadł mi do rąk „Świat Młodych" z 14 lutego br. Przeczytałam w nim o kłopotach trzech przyjaciółek „AEA" oraz Rossi i Kayi. Chciałabym się wypowiedzieć na ten temat.

Wydaje mi się, że chłopcy poważnieją z wiekiem. W mojej klasie takie zajścia miały miejsce dwa lata temu, ale nie dlatego, że chłopcy byli ciekawi; chcieli dać nauczkę dziewczynie, która za bardzo się im narzucała. Zrobili jej kilka takich scenek, że dziewczyna zniechęcona przepisała się do równoległej klasy.

Czytałam wiele na ten temat, bo zamierzam pójść do LO, a potem studiować psychologię i uważam, że zachowanie chłopców można usprawiedliwić. Przecież oni dojrzewają i śpieszy im się do dorosłości. Oglądają wiele filmów i uważają, że mogą nas, to znaczy dziewczyny, lekceważyć. Ale oni z tego wyrosną.

Rossi i Kaya pytają, co robić? Nie zazdroszczę Wam takiej sytuacji w klasie, ale nie ma innego wyjścia jak czekać, aż chłopcy wyrosną z „obmacywania" jak z krótkich portek w kratkę. Życzę Wam, abyście nie musiały na to długo czekać. Nasi chłopcy już wyrośli z takich „sztuczek" i teraz raczej próbują nam zaimponować swoim poczuciem humoru i... nauką. I tu się naprawdę zdziwiłam, bo chłopcy, którzy mieli naukę w nosie, wysunęli się na pierwsze pozycje w klasie.

Redakcja pyta, jacy chłopcy tak się zachowują? Myślę, że są to chłopcy, których rodzice trzymają zbyt krótko lub w ogóle się nimi nie interesują, bo są i takie przypadki, a ci żądni przygód „obmacują" dziewczęta.

Proponuję też zastanowić się nad tym, czy dziewczęta są bez winy? Wydaje mi się, że wiele dziewcząt prowokuje chłopców do takiego zachowania, a potem skarży się, jacy to ci chłopcy nie są, co oni wyprawiają z biednymi, bezbronnymi dziewczynkami.

Żeby ten list nie był szary, kończę go optymistycznie. Nie wszyscy chłopcy są tacy. Dziewczyny, rozejrzyjcie się wkoło, a zobaczycie, że są chłopcy, którzy nie „obmacują". Z własnego doświadczenia wiem, że dziewczyna patrzy przeważnie na urodę chłopaka, a potem na jego charakter. Życie spłatało mi już niejeden figiel i najpierw poznaję charakter chłopaka, a potem patrzę na jego urodę. Mój najlepszy kolega (powtarzam: nie chłopak, z którym „chodzę", bo nie znoszę tego wyrażenia, a kolega) wcale nie jest królewiczem z bajki, ale ma charakter, którego pozazdrościłby mu niejeden. A więc, dziewczyny, nosy do góry i nie przegapcie swojego chłopaka z charakterem.

„Suzi"

Chłopak winien czy dziewczyna?

Listy „AEA" i Rossi oraz Kayi zamieszczone w „Redakcyjnej Poczcie" (nr 19 „ŚM") spotkały się z szerokim odzewem. Może już nie wszyscy pamiętacie (było to dawno, w lutym), że dziewczyny napisały o obrzydliwym zachowaniu się chłopców wobec nich. Obmacywanie, wciąganie dziewcząt do piwnic, wulgarne zaczepki na ulicy czy przed kinem to częsty motyw pojawiający się ostatnio w listach.

Chcemy z Wami pomówić o tej drażliwej kwestii właśnie teraz, przed wakacjami.

Będziecie mieli dużo wolnego czasu, sami będziecie wolni na koloniach, obozach, urlopach. Jak się zachowacie? Czy ten luz będzie się charakteryzował wdziękiem, dobrym obyciem? Czy wykażecie się dużą kulturą osobistą? Niektórym bardzo by się to przydało, z wielu powodów...

Bylibyśmy bardzo radzi, gdybyście zechcieli pisać do Waszego Klubu Nastolatków listy z wakacji. Opiszcie w nich swoje spostrzeżenia i przemyślenia dotyczące sposobu zachowania się chłopców wobec dziewcząt i odwrotnie.

Może wspólnie uda nam się dojść do przekonania, że elegancja gestów, wdzięk osobisty mają niezmierną siłę i są zdolne tworzyć silne związki przyjaźni. Natomiast prostactwo i brutalność – jeśli już się niestety pojawiają – mogą przynieść we wzajemnych stosunkach tylko rozczarowanie i pogardę.

Piszcie! Na kopercie zaznaczcie: **Klub Nastolatków. „Chłopak winien czy dziewczyna?" (red.)**

BIURO POD

Poszukuję następujących książek K. Maya: „Szatan i Judasz", „Winnetou", „Upiór z Uano Estacado" i „Skarb w Srebrnym Jeziorze". W zamian proponuję: Yácta-Oya „Gwiazda Mahawka", J. Londona „Syn słońca" i „Jerry z wysp", St. Jankowskiego „Królewski kurier", J. Przewłockiej „W sercu kanadyjskiej puszczy", N. Szczepańskiej „Odwaga", St. Kowalewskiego „Czarne okna", M. Twaina „Przygody Tomka Sawyera", **Mariusz Wieszczeczyński, ul. Stryjewskiego 5/30, 80-607 Gdańsk** • Przez kilka lat zbierałem pocztówki i różne barwne fotografie zwierząt. Teraz chętnie podzielę się moją kolekcją i wyślę zbiory wszystkim tym, którzy interesują się otaczającą nas przyrodą. Mogę także udzielić Wam różnych rad, jak pielęgnować kwiaty i zwierzęta domowe, **Marek Brochaczek, ul. Ryszki 15/5, Chorzów** • Poszukuję komiksów – „Tytus, Romek i A'Tomek" – ksiąg II, III, IV, V, VI, VII, X, XII. W zamian proponuję komiksy z serii „Kajko i Kokosz", „Festiwal czarownic" oraz „Złoty puchar", a także T. Baranowskiego „Na co dybie w wielorybie czubek nosa eskimosa". Poszukiwane przeze mnie komiksy mogę także odkupić, **Zuzanna Matzka, ul. Wojska Polskiego 37/5, 25-377 Kielce** • Pilnie poszukuję następujących książek: A. Szklarskiego „Tomek na Czarnym Lądzie", E. Niziurskiego „Księga urwisów", J.F. Coopera „Ostatni Mohikanin" i „Preria" oraz W. Wernica „Colorado". W zamian oferuję następujące pozycje: D. Defoe „Życie i przypadki Robinsona Cruzoe", Yácta-Oya „Gwiazda Mahawka", E. Niziurskiego „Sposób na Alcybiadesa", komiks J. Christy „Zamach na Milusia" oraz sporo numerów zachodnioniemieckiego pisma „Bravo", **Paweł Bielecki, ul. Długa 6/5, 05-660 Warka** • Poszukuję gier z dziedziny fantastyki: „Bitwa na polach Pelennoru", „Ratuj swoje miasto", „Magia i miecz" oraz „Odkrywcy nowych światów". W zamian oferuję: prospekty i adresy firm samochodowych, „Małego modelarza", wszystkie części „Małej fantastyki", znaczki oraz komiksy „Thorgal – zdradzona czarodziejka", „Thorgal – wyspa wśród lodów", „Smocze jajo", „Kajko i Kokosz w krainie borostworów", „Zagłada Atlantydy" – cz. I i II, książkę E. Kurowskiego „Porwani w Singapurze", plakaty aktorów, **Grzegorz Turno, ul. Gwardii Ludowej 4e/14, 26-200 Końskie, woj. kieleckie.**

DLACZEGO NAJGORSI?

Nieznośni, niewychowani i nie do zniesienia – tak oceniają nas nauczyciele. Mam niespełna 13 lat, chodzę do klasy VI b. Kiedyś byliśmy spokojną, dobrze wychowaną klasą. Co się teraz z nami stało? Czytam „ŚM" regularnie. Wiele osób wypowiada się podobnie na temat swoich klas.

Też chciałabym do tego nawiązać. W naszej klasie nie można niczego zorganizować, nawet najmniejszej wycieczki czy dyskoteki. Pani ciągle krzyczy i „zadaje" ciągle kary w postaci wiersza czy czytanki na pamięć; klasa tego odmawia. Chłopcy nie zdają sobie sprawy, co będzie dalej. Nie mam tu na myśli wszystkich, ale tę grupę, która wygłupia się i tym szkodzi nie tylko sobie, ale i pozostałym. Do poprawy nie może też się przyczynić przewodniczący (sam bierze czynny udział w bójkach). A więc jak mamy się poprawić, skoro nie mamy do tego warunków?

My, dziewczęta, staramy się jak możemy, ale chłopcy wszystko psują, jesteśmy niezgrani. Nie wiem czy nie będziemy już tacy do końca...

TITI

NIE TA PRZYJAŹŃ...

Piszą do ciebie uczniowie ze starszych klas, ja jestem młodą czytelniczką „ŚM". Mam zmartwienie i chciałabym, aby mój list został wydrukowany.

Zaczęło się tak: gdy byłam w pierwszej klasie, poznałam dziewczynkę, która ma na imię Aneta. Bardzo się z nią zaprzyjaźniłam. Chodziłam z nią do biblioteki i do miasta, siedziałyśmy razem w ławce itp. Po prostu byłyśmy przyjaciółkami.

Były w szkole dwie pierwsze, drugie i trzecie klasy. Gdy mieliśmy iść do czwartej klasy, panie ustaliły, że połączą dwie byłe trzecie i powstanie jedna czwarta klasa. Gdy tylko zostaliśmy złączeni, Aneta znalazła sobie koleżankę Kamilę. Siedziała z nią, chodziły razem, o mnie nie myślała.

Gdy skończyłyśmy klasę czwartą, pojechałam z Anetą na kolonie. Tam próbowałam odzyskać jej przyjaźń. A ona, jak na złość, znalazła sobie inną, no i znów klapa. Skończyły się wakacje i przyszedł rok szkolny. Aneta zaczęła dziewczętom opowiadać o mnie wymyślone historie. Bardzo mnie to bolało, ale dalej chciałam z nią się przyjaźnić. Było też tak: na jakąś imprezę szkolną przyszła Ola – podwórkowa koleżanka Anety. Aneta zerwała się, zostawiła Kamilę, nawet okiem nie mrugnęła, tylko poleciała i tyle ją Kama widziała. Biedna Kama, została sama. Kamila nie jest winna, tylko Aneta, ona nas w to wpakowała. Więc co mam zrobić? Dalej ją prosić czy zostać sama? Pomóżcie mi. Proszę.

Edyta z V klasy

OD REDAKCJI: Zostań sama. Zresztą dlaczego sama? Tyle wokół sympatycznych koleżanek. Na pewno spotkasz takie, o choćby teraz, podczas wakacji. Aneta być może jeszcze do prawdziwej przyjaźni nie dorosła, nie potrafi dochować wierności. (bs)

Ania zamieniona w... dragona

Każdy wychowawca, który borykał się z trudnościami związanymi ze zorganizowaniem wyjścia swojej klasy do teatru, na pewno zrozumie radość, jaką odczułam, gdy nadeszły do szkoły bilety na spektakl „Ania z Zielonego Wzgórza". Czekałam na nie przeszło rok. „Nareszcie! – pomyślałam. – Książka jest znana i lubiana, więc i spektakl dzieci obejrzą z przyjemnością. A poza tym „Ania" to akurat lektura w szóstej klasie. Dobra nasza!"

A jednak z Teatru Popularnego wyszłam z zupełnie innymi odczuciami. Było mi po prostu wstyd: za siebie – bo przyprowadziłam dzieci, za realizatorów – bo tak kompletnie zlekceważyli widownię, która swoją chłonnością i otwartością powinna zachęcać do jak największych starań i wysiłków...

Nie mam pretensji do adaptacji. Powieść jest na tyle obszerna, że choćby nie wiadomo jak adaptator się starał, zawsze pominie wątek, który ktoś rozmiłowany w książce uzna za ważny i niezbędny. Adaptacja została dokonana logicznie z widoczną konsekwencją. Mogę też darować odrapane, podniszczone dekoracje – w końcu przedstawienie jest grane od 13 lat, a nasze teatry do zamożnych nie należą. Przymknęłam również oczy na to, że moją ukochaną bohaterkę Anię – dziewczątko wiotkie, szczupłe, o subtelnej i delikatnej twarzyczce, kreowała aktorka o niemałym stażu zawodowym i no... powiedzmy sobie – raczej postawna. Patrząc na jej paskudną rudą perukę bez trudu rozumiałam, dlaczego Ania tak serdecznie nie znosiła swoich płomienistych włosów.

Ale znalazły się też w tym spektaklu rzeczy, których darować nie mogłam. Przede wszystkim gra aktorów! Dobry smak potrafili zachować jedynie odtwórcy ról Maryli i Mateusza (szkoda tylko, że te postacie w ich interpretacji wypadły tak bezbarwnie!). Natomiast pani Małgorzata Linde, Ania i Diana robiły dosłownie wszystko, by w nie najlepszym stylu rozbawić widownię. Znalazły się więc w ich repertuarze przeróżne miny i grymasy, krzykliwość i nienaturalność w zachowaniu, wygłupy i zwykła wulgarność.

To prawda, że Ania miała w sobie wiele energii i poczucia humoru. Ale dzięki wrażliwości, subtelności i wyobraźni, nigdy nie byłoby jej stać na robienie głupich min za plecami Maryli ani na strojenie sobie żartów z „uroczystego przyrzeczenia", jakie złożyły obie z Dianą w dniu ich pierwszego spotkania. To prawda, że Ania miała rażącą początkowo Marylę skłonność do przesady i teatralności. Ale te teatralne gesty i patetyczne słowa wynikały z jej natury, nie były zaś wystudiowanym świadomie działaniem, przewidzianym na rozweselenie otoczenia. Zniknęła gdzieś urocza, obdarzona piękną i bogatą osobowością dziewczyna, zastąpił ją... prawdziwy dragon w spódnicy, nie traktujący serio tego, co robi i co myśli, przez cały czas puszczający oko do widowni.

Również i w scenicznej postaci pani Linde nie odnalazłam wścibskiej, trochę niedelikatnej, lecz jednak poczciwej kumoszki, a jedynie pyskate i krzykliwe babsko. Jej zachowanie niewiele miało wspólnego z godnością i powagą, które tak bardzo ceniła sobie książkowa bohaterka.

To wszystko zobaczyłam w spektaklu ja, nauczycielka, osoba dorosła. A co na to dzieci, które są przecież głównymi adresatami przedstawienia? Cóż, dzieci były szczerze rozbawione i zgodnie stwierdziły, że bardzo im się podobało. Wydawałoby się więc, iż w takim razie wszystko jest w porządku, a ja po prostu, jak to belfer, marudzę i „się czepiam". Sprawa wygląda chyba jednak trochę inaczej. Nie chodzi przecież tylko o to, żeby zaprowadzić uczniów na jakąś sztukę i mieć z głowy kolejny punkt z programu wychowawczego. Ja osobiście pragnęłabym, aby moja klasa nie tylko uczyła się chodzenia do teatru, ale by także wyrabiała sobie dobry smak i gust. Oglądanie takich spektakli jak „Ania z Zielonego Wzgórza" w Teatrze Popularnym w Warszawie na pewno tego nie umożliwia.

A co Wy na to? Co sądzicie i o „Ani", i o innych przedstawieniach adresowanych do młodego widza, które proponują nasze teatry?

BEATA OWCZAREK
Warszawa

APN specjalnie dla „Świata Młodych"

JAK SIĘ MIEWA KRÓL TAJGI?

Rzadko który z wielkich drapieżników Europy miał tyle szczęścia co niedźwiedź. Pomimo że niedźwiedzie mają wielu wrogów, można je dziś zobaczyć nie tylko na starych herbach. Oto co powiedział na ten temat autor monografii „Niedźwiedzie", pracownik naukowy Instytutu Geografii ZSRR, Michaił Wajsfeld.

– Zwierzę to ma wielu wrogów. Na Dalekim Wschodzie widziano krwawe walki niedźwiedzia z tygrysem i nie zawsze niedźwiedź wychodzi z nich zwycięsko. Zdarza się, że niedźwiedź ginie od potężnego uderzenia kopyta łosia, potrafi mu też zagrozić wielki dzik. Jeszcze groźniejszym jego przeciwnikiem jest inny osobnik tego samego gatunku. Ale z pewnością największe zagrożenie stanowi dla niego człowiek.

Trzeba jednak dodać, że niedźwiedzie często same komplikują swoje stosunki z ludźmi, zwłaszcza te osobniki, które nie układają się do snu zimowego. Wielu myśliwych lub turystów spotkanie z nim przypłaciło życiem. Niedźwiedź włóczęga potrafi terroryzować całe wsie. Doprowadzony do ostateczności przez głód i cierpienie, rzuca się na ludzi i zwierzęta domowe, atakuje samochody i traktory.

Ale stosunki człowieka z niedźwiedziem czasem popadają w inną skrajność. Niekiedy dając jedzenie zwierzętom, za bardzo się je obłaskawia. Drapieżnik przestaje uciekać przed ludźmi, szybko przyzwyczaja się do karmienia i przestaje poszukiwać jedzenia w sposób naturalny. Jeśli któregoś dnia nie dostanie smacznego kąska, zaczyna się go domagać. Wkrótce zwierzę potrafi prześladować człowieka, który ośmielił się go nie ugościć.

Trzeba jednak dodać, że konflikt między człowiekiem a niedźwiedziem rzadko przybiera charakter osobisty. Gospodarka kraju nie bierze pod uwagę interesów króla tajgi. Budowa dróg, elektrowni wodnych, wielkich zakładów przemysłowych, eksploatacja złóż wcześniej czy później prowadzi do zmniejszenia liczby dużych drapieżników. Działalność gospodarcza człowieka spowodowała zagrożenie dla całego gatunku. W związku z tym dwa z nich – niedźwiedzia kaukaskiego i tienszańskiego – wpisano na listę zwierząt chronionych, do Czerwonej Księgi ZSRR.

W ostatnich latach podjęto szereg przedsięwzięć, które mają chronić niedźwiedzie na całym obszarze ich występowania. Utworzono dla nich rezerwaty i parki przyrody, polowanie na nie jest licencjonowane i dozwolone tylko w ściśle określonych rejonach. Podjęte kroki nie kazały długo czekać na efekty. Liczba niedźwiedzi brunatnych wzrosła, rozszerzył się obszar ich występowania, w tej chwili losy populacji nie budzą już wśród naukowców niepokoju.

Na terytorium ZSRR żyje około 120 tysięcy niedźwiedzi brunatnych (najbardziej popularny gatunek), spotyka się też niedźwiedzie białe i czarne. Zoolodzy od dawna interesują się ich życiem, ale daleko jeszcze do ostatecznych wyników badań. Niedawno jedno z czasopism zamieściło artykuł największego krajowego autorytetu w tej dziedzinie prof. Mikołaja Wiereszczagina.

Powołując się na świadectwa kamczackich myśliwych profesor twierdzi, że na północy obwodu kamczackiego spotyka się czasem niedźwiedzie dwa razy większe od zwyczajnych. Mikołaj Wiereszczagin wysunął hipotezę, że owe wielkie drapieżniki mogą być spokrewnione z arctodus simus, którego ostatni przedstawiciele 10–12 tysięcy lat temu zamieszkiwali kontynent północnoamerykański. Giganty te osiągały wysokość 2 metrów w kłębie i wagę około dwóch ton. Gdyby hipoteza profesora potwierdziła się, byłaby to prawdziwa sensacja zoologiczna.

Natomiast zwykłe rosyjskie niedźwiedzie żyją nie tylko w ludowych bajkach, ale także w przedziwnych, choć prawdziwych myśliwskich opowieściach. Wydane w zeszłym roku mapy myśliwskie wskazują, że na brunatnego niedźwiedzia można się natknąć spacerując po lesie odległym o 200 km od Moskwy.

Mordercze jezioro grozi kolejną katastrofą

W sierpniu 1986 roku światem wstrząsnęła tragiczna wiadomość – ludzie, bydło, dzikie zwierzęta nieoczekiwanie padli martwi bez żadnej widocznej przyczyny. Stało się to w Kamerunie, nad jeziorem Njus. Badania wykazały, że przyczyną nieszczęścia są gazy wydobywające się z jeziora a konkretnie tlenek i dwutlenek węgla.

Nad jezioro zjechali naukowcy. Przypuszczano, że na dnie jeziora, lub nad jego brzegami znajdują się szczeliny. Teren ten należy do aktywnych sejsmicznie i w pewnych warunkach mogła nastąpić erupcja gazów. Przypuszczenia okazały się mylne, szczelin ani w dnie, ani w najbliższej okolicy nie znaleziono. Natomiast odkryto w osadach dennych zawartość izotopów cezu, ołowiu oraz gazu – radonu. Jezioro stanowi jakby ogromną retortę chemiczną, w której zachodzą reakcje jądrowe. Rozpadowi pierwiastków promieniotwórczych towarzyszy powstawanie tlenku i dwutlenku węgla. Nasycone nim wody jeziora w pewnych warunkach atmosferycznych wyrzucają go na powierzchnię. Tu warto przypomnieć, że gazy kurczą się pod wpływem wysokiego ciśnienia i odwrotnie – rozszerzają pod wpływem niskiego. Często można zaobserwować w wodach o mulistym dnie, pękające na ich powierzchni bańki. Są to właśnie bąble gazu.

Stwierdzono w czasie badań, że w ciągu kilku najbliższych lat tragedia może się powtórzyć, że zagrożone są również okolice innego jeziora – Bambulawe. Zakłada się tam sieć czujników, które ostrzegą w porę ludność zagrożonych miejscowości przed nieszczęściem. Ale niestety, nikt nie ostrzeże dzikich zwierząt... **(wm)**

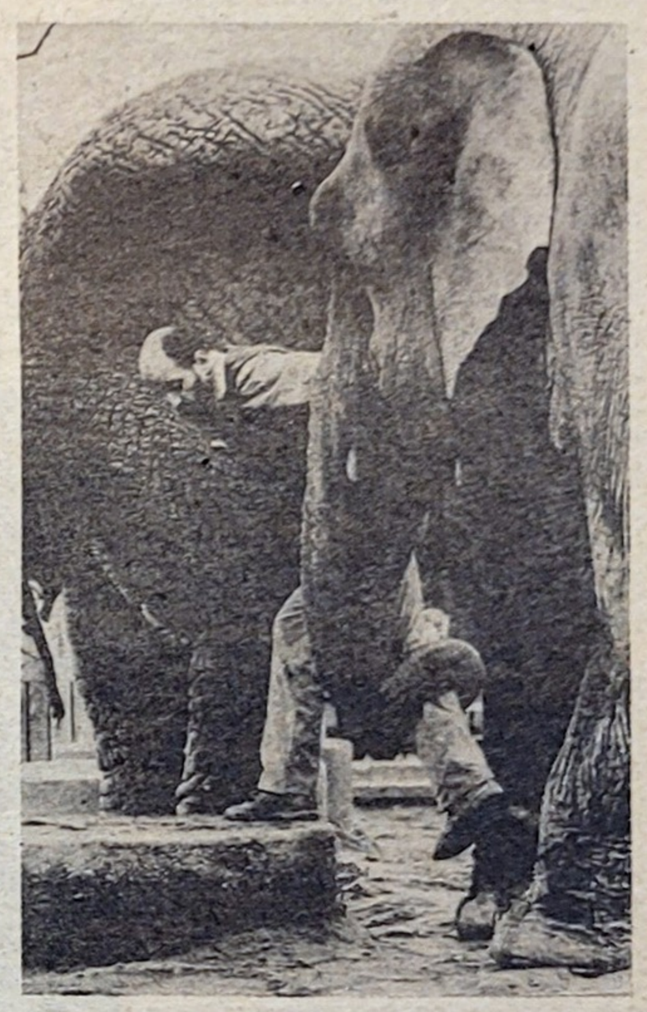

MONOLOG SŁONIA

Poczekaj. Nie idź do tych, co stoją za fosą. Skrzywdzą cię, tak jak krzywdzą nas, zwierzęta. Sam widzisz, ile tu rzucają różnych szkieł, lusterek i innych paskudztw. Zaraz posadzę cię sobie na grzbiecie. Tak będzie lepiej i dla nas, i dla ciebie. **(wm)**

Fot. **CAF**

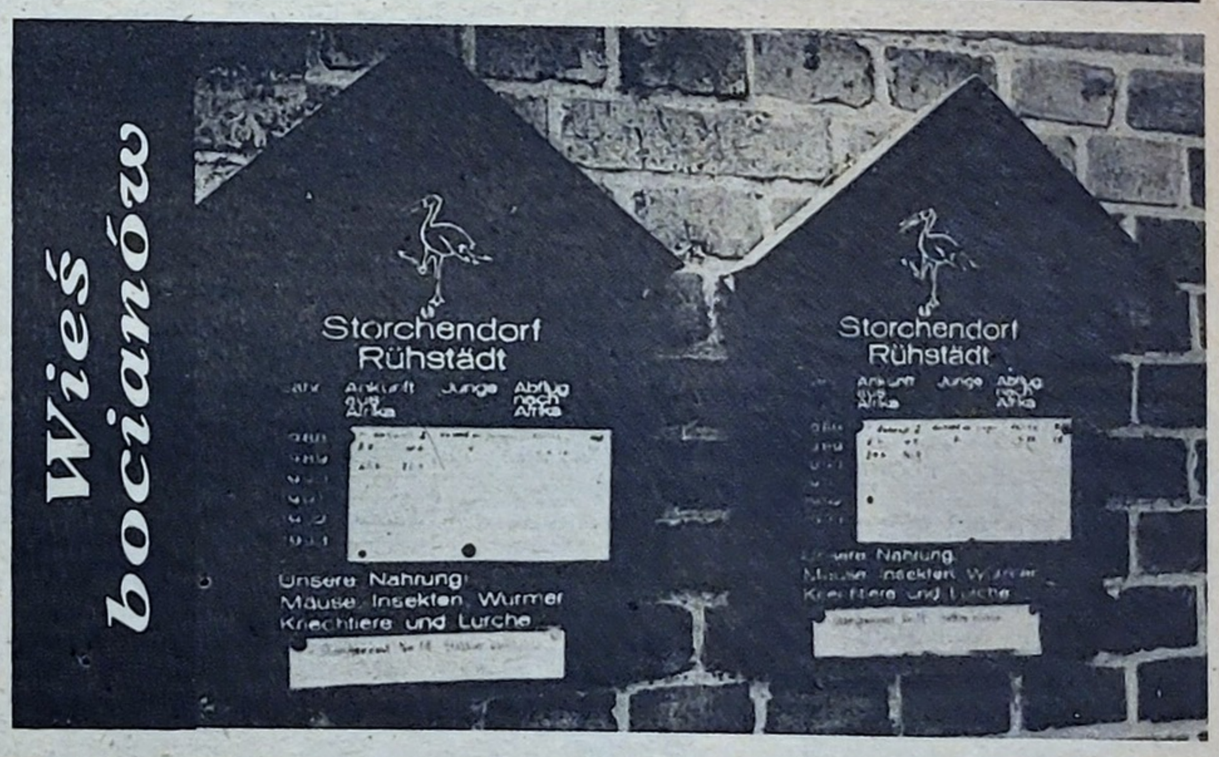

Do wsi Rühstädt w NRD powróciło 20 par bocianów. Mieszkańcy na ich powitanie odświeżyli gniazda i przygotowali pożywienie. Jeszcze nie wiedzą, jaki w tym roku jest bociani przychówek. Ubiegły – był rekordowy. Urodziło się i wychowało 20 sztuk bocianiątek. Przyloty i odloty, liczba wyklutych maluchów, wszystko to w tej wiosce jest odnotowywane na specjalnych tablicach wywieszonych na domu sołtysa. Napis na tych tablicach w tłumaczeniu na język polski brzmi: Wieś Bocianów Rühstädt.

Fot. **CAF**

WIELKIE DNI „ZAWISZY CZARNEGO" (5)

Przez Morze Śródziemne

Niespodziewany pobyt w Afryce. Uroki Gibraltaru. Oszołomieni przelotem przez Morze Śródziemne. Uroczystość powrotu na półkulę wschodnią. Już Malta!

W poprzedniej korespondencji („ŚM" nr 72 z 15 VI) pisałem o pięknym przejściu odcinka Plymouth – Gibraltar. Okazało się, że los bywa jeszcze łaskawszy i może być jeszcze lepiej niż dobrze. Aż tak bardzo nam się udał podetap Gibraltar – Malta.

8 kwietnia już od północy przechodzimy przez Cieśninę Gibraltarską. Od rana podziwiamy góry Rifu po afrykańskiej stronie. (Najwyższy szczyt Jebel el Musa, ok. 850 metrów n.p.m.) O siódmej podchodzimy do Ceuty. AFRYKA! A to miłą niespodziankę załatwił nam Kapitan. Cumujemy. Podajemy trap. Wchodzi gruby Hiszpan w mundurze. Za nim drugi, to wopista i celnik. Ceuta jest hiszpańską enklawą na terytorium Maroka, zatem będąc w Afryce jesteśmy w Hiszpanii. To nic, że nie mamy wiz. Otrzymujemy jednorazowe przepustki pod zastaw naszych paszportów. Załoga wygląda odświętnie w czerwonych bluzach i granatowych czapach ze złotymi napisami „Port of Rotterdam". Ciepło. 18°C w cieniu. Słońce pali. Napełniliśmy statkowe zbiorniki paliwem, olejem smarnym, wodą pitną. Do obiadu robimy klar portowy: szorujemy, pucujemy wszystko na wysoki połysk. Stoimy przy centrum miasta. Niedzielni spacerowicze oglądają nas. Czytają tablicę informacyjną o „Zawiszy", w języku angielskim, zawieszoną na wantach. Po obiedzie wyruszamy na zwiedzanie. Miasto na wąskim przesmyku jest ciasno wtłoczone między zatokę od południa i Cieśninę Gibraltarską od północy. Od północy zbudowano baseny portowe. Od zachodu, od razu za miastem granica marokańska. Od wschodu Pueblo del Antonio (wieś św. Antoniego, tak jak u nas Antoniewo, albo Antonin). Ale to pueblo to żadna wieś. To olbrzymia nowoczesna twierdza na wysokiej, rozległej górze. Bunkry, kazamaty, rzędy drutów kolczastych, wieżyczki strażnicze z uzbrojonymi żołnierzami w plamistych mundurach. Zresztą koszary i Parque da Artileria są i w samym mieście.

Roślinność tu śródziemnomorska. Palmy, olbrzymie kaktusy, jakieś niesamowite cierniste krzewy. A już kompletnie zaskakuje tutejszy cmentarz. Z daleka przypomina rozległe osiedla czteropiętrowych bloków mieszkalnych z bardzo ukwieconymi balkonami. Tyle że piętra mają 80 cm wysokości, a balkony tyleż samo szerokości. To po prostu krypty na trumny, zamknięte tablicami nagrobnymi. Jakoś tu na uliczkach między blokami grobów strasznie. Żadnego dźwięku. Wszystko wokół przeraźliwie jaskrawe od słońca. Duszny zapach mnóstwa kwiatów. I nikogo żywego w tym cmentarnym labiryncie...

Port w Gibraltarze

Ze szczytu góry Hacho rozległy widok na Morze Śródziemne i Skałę Gibraltarską. Załoga wróciła na kolację bardzo zadowolona z tego pierwszego w życiu pobytu w Afryce.

9 kwietnia z wielkim mozołem odeszliśmy z Ceuty. A ciemno było jeszcze zupełne. Okazało się, że tu na „Zawiszę" za płytko i kilem zaryliśmy w muł dna. Więc manewry odejścia z mułu. Komendy kapitana Ludwiga: – Cała załoga na lewą burtę! – i – biegiem na prawą burtę! – i – biegiem na lewą! – I znów. I jeszcze. A kiedy statek się rozbujał: – Cała załoga na forbak! (najdalej do przodu wysunięta część kadłuba). I 20 chłopa obciążyło dziób. A silnik cały czas na „wolno naprzód". I w taki sposób zeszliśmy. Bardzo pocieszne musiała wyglądać ta bieganina żółtych sylwetek (byliśmy w naszych żółtych sztormiakach, siąpił deszcz). Za nami jarzyły się miejskie i portowe światła Ceuty.

Załoga „Zawiszy" pod tablicą poświęconą pamięci generała Władysława Sikorskiego

Sztorm

Przed nami światła Algeciras i Gibraltaru. Półtorej godziny trwa przepłynięcie cieśniny. Zjedliśmy śniadanie. W tym czasie rozwidniło się i możemy już dobrze obserwować wielką Skałę Gibraltarską i przycupnięte pod nią miasto. Pod lewym salingiem naszego fokmasztu żółta flaga Q. Prosimy więc o odprawę. Udało się uzyskać zezwolenie na wejście do portu. Wskazano nam koję do cumowania. Przyjechali angielscy celnicy i odprawiacze graniczni. Zresztą Hiszpanie.

Do obiadu, jak zwykle, praca na pokładzie. Do miasta wyruszył dwuosobowy zwiad na poszukiwanie tablicy upamiętniającej śmierć gen. broni Władysława Sikorskiego. Po obiedzie cała załoga z Kapitanem poszła na teren koszar RAF (Królewskie Lotnicze Siły Zbrojne), bo to na ich terenie znajduje się ta tablica. Mili oficerowie lotnicy zaprowadzili nas w okwiecony, schludny zakątek koszar, gdzie mosiężnym blaskiem lśniła tablica.

Uczciliśmy pamięć Wielkiego Polaka, który tu, w Gibraltarze stracił życie w katastrofie lotniczej 4 lipca 1943 roku.

Bractwo rozeszło się na zwiedzanie. Niektórzy byli aż na samej górze Summit. Krakowiacy z Martunią Zajdel skorzystali najwięcej. Poszli „na całość". Złożyli się po 8 dolarów, wynajęli taksówkę i jeździli półtorej godziny po niewielkim przecież obszarze (5 na 1,5 km). Zwiedzili najwięcej i najdokładniej. Nakręcili film na kasecie wideo. Taksiarz był miły i chętnie pokazywał gibraltarskie śliczności. Uprzejmie pozwoliły się obejrzeć magoty, jedyne małpy żyjące dziko w Europie.

O dwudziestej drugiej pożegnaliśmy Gibraltar. Długo jeszcze z pokładu oglądaliśmy Skałę Gibraltarską i miasto. Powiał wiatr znad Afryki. Maszyna stop. Stawiamy osiem żagli. Bez bryfoka. Jak zwykle w nocy towarzyszyło nam dużo świateł oznaczających statki w drodze. Bardzo nas intrygowało odległe światło, jakby świetlna pozioma kreseczka. Było dość wysoko nad horyzontem i niezwykle wolno przesuwało się w tył. O świcie znikło. Pokazały się nad chmurami ośnieżone wierchy Gór Betyckich. Wysokość ponad 2000 m n.p.m. A najwyższy szczyt Mulhacen ma 3748! Więc to światło musiało pochodzić z jakiejś ludzkiej osady na zboczu gór.

Rozpogodziło się. W słońcu i wietrze płyniemy przez cały pierwszy śródziemnomorski dzień. Fale rozbujały się duże. Z bujnymi grzywami. I chętnie wchodzą do nas na pokład. Łaszą się do naszych stóp. Wiatr dmucha z północnego zachodu. O 15.30 coś wielkiego płynie prosto na nas. Ryczy syrena. My odbekujemy. To nowoczesny parowiec m/s „Chodzież". Wymiana serdeczności przez radio.

11 kwietnia wiatr się wzmaga. Morze puste. Popłynęliśmy pod

Fot. **Jacek Majewski**

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Dosłownie i w przenośni:

Narodziny piłki

Obok klocków – to zabawka najpowszechniejsza, najprostsza; przynosząca najwięcej radości, emocji. Zachęca do ruchu, uczy zręczności i precyzyjnego myślenia. Jej dzieje giną w mrokach historii. Kto i kiedy wpadł na pomysł zabawy z nią – nie wiadomo. Może mały synek starożytnego rybaka, który zabawiał się rybimi pęcherzami, a może czarnoskóry brzdąc toczący przed sobą kokosowy owoc... W każdym razie dzięki starym przekazom i rycinom wiadomo, że angielscy chłopcy bawili się piłką już we wczesnym średniowieczu.

Miliardy ludzi na świecie nie wyobraża sobie rekreacji bez piłki. Zabawę z nią uprawiają amatorzy i sportowcy, dzieci i dorośli, kobiety i mężczyźni. Jej znaczenie doceniają lekarze i psychologowie. Istnieją dziś dziesiątki wariantów gier z zastosowaniem tej trwałej w użyciu, sprężystej kuli. Podstawowe to: football – czyli piłka nożna, handball – piłka ręczna, basketball – koszykówka i volleyball – siatkówka.

Tak naprawdę doceniono walory piłki dopiero w ubiegłym wieku. Pierwsze przepisy nowożytnego footballu ustalił w 1862 r. Anglik – J.C. Thring, który wprowadził tę grę do programu zajęć wychowania fizycznego w szkole, w której uczył. Już w rok później powstał Angielski Związek Piłki Nożnej. Pierwsze w

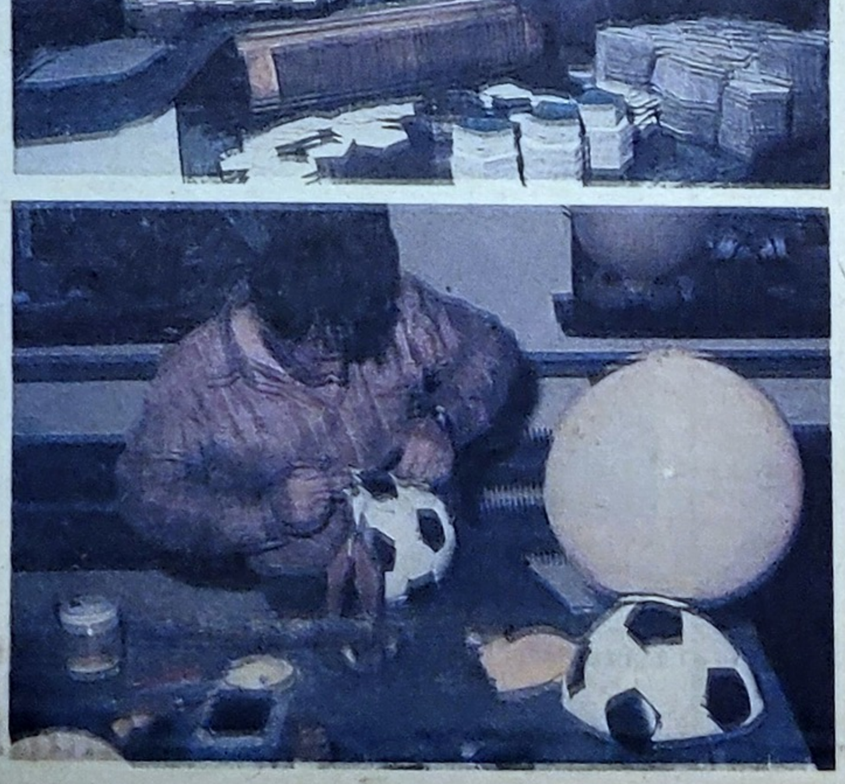

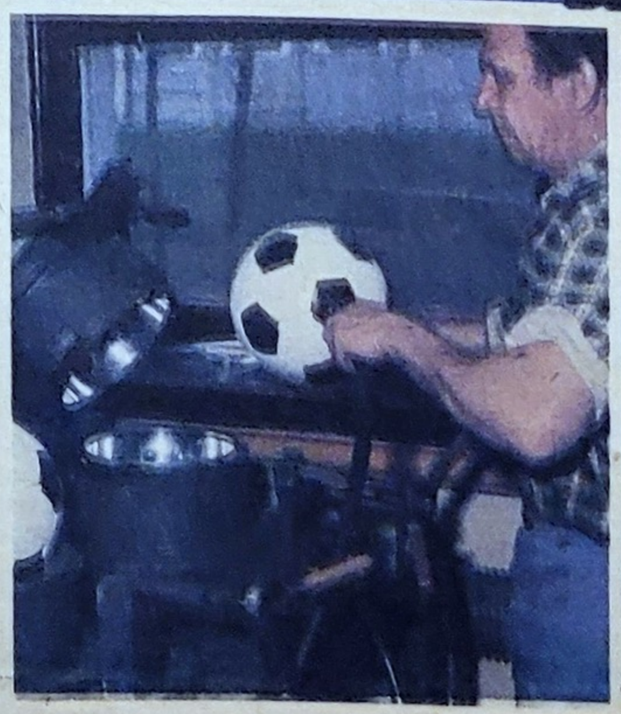

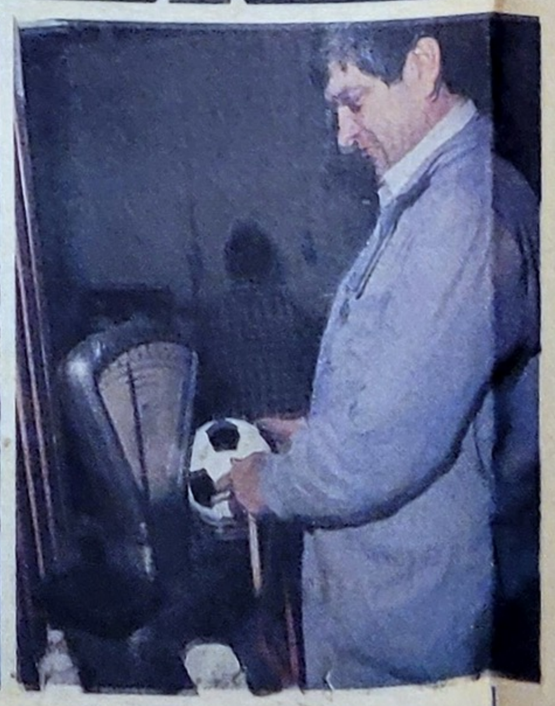

Fot. **JACEK ŁOPUSZYŃSKI**

CIĄG DALSZY NA STR. 6

Jarocin'89

Ten festiwal się odbędzie, choć ostatnio nie miał dobrej prasy. Jego organizatorzy zachowali jednak zimną krew, przetrzymali dzielnie okres krytyki i... zabrali się do roboty. Przede wszystkim oddali Jarocin „nowym" ludziom. Nowej ekipie przewodzi Piotr Majewski, znany z anteny radiowej, przede wszystkim z Krajowej Sceny Młodzieżowej. Piotr nie lubi, kiedy go pytają, czym tegoroczny festiwal będzie się różnił od poprzednich i czym nowa ekipa zaskoczy fanów... Zaskoczy rzetelnością – odpowiada. Odbędą się **wszystkie** zaplanowane wcześniej koncerty, przyjadą do Jarocina **wszyscy** wcześniej zapowiedziani wykonawcy. Dodaje: ...polscy i zagraniczni... Do jarocińskiego festiwalu, przede wszystkim jego programu, jeszcze wrócimy, dziś zdań parę na temat zasad kwalifikacji młodych zespołów, ale... po kolei. Dziesiąty, więc jubileuszowy festiwal odbędzie się w dniach od 2 do 5 sierpnia. Zainteresowani udziałem w części konkursowej powinni wysłać kasety magnetofonowe z pięcioma utworami, krótką informację o działalności zespołu i charakterze wykonywanej muzyki, zdjęcie oraz adresy i numery telefonów **do Jarocińskiego Ośrodka Kultury: Plac Młodych 1, 63-200 Jarocin.** Organizatorzy zrezygnowali w tym roku z praktykowanej w latach poprzednich formy kwalifikacji w postaci rekomendacji zespołów przez znanych muzyków rockowych. Podobno dochodziło do nieporozumień. Tak więc – **Jarocin '89 – od 2 do 5 sierpnia.** Zakwalifikowanych wykonawców przedstawimy w lipcowym wydaniu „Świata Młodych".

TOO MANY BROKEN HEARTS

Last night you talked
about leaving
I said I can't let you go
It's not just emotional feeling
I need you body and soul

You give me one good reason
to leave me
I'll give you ten good reasons
to stay
You're the only one I believe in
I'll be hurt, I'll be hurt
If you walk away

Too many broken hearts in the world
There's too many dreams
Can be broken in two
Too many broken hearts in the world
So I won't give up the
fight for you

The world is full of lonely people
Who never held on
to love
Last night I tried to reach you
But somehow it wasn't enough

So I said can't you wait
a bit longer
I'll give you all
that a lover should give
It ain't my pride
but my love that is stronger
I'll be hurt, I'll be hurt
If you walk away

Jakie premiery?

„Premiery" to bodaj najważniejszy koncert Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Powinien dostarczyć nowych, dobrych, przebojowych piosenek na najbliższych kilka miesięcy. Kiedyś tak było, ostatnio nie zawsze... Tegoroczne „Premiery" przygotowują Janusz Kondratowicz – kierownictwo literackie i Jarosław Kukulski – kierownictwo muzyczne...

– Jakie będą „Premiery"?

J. Kondratowicz: – Przede wszystkim różnorodne stylistycznie. Koncert musi być atrakcyjny dla publiczności i telewidzów, stąd nasza troska o to, by mogli usłyszeć bardzo różne piosenki...

– W jaki sposób pozyskiwaliście nowe piosenki, czy drogą konkursu?

J. Kukulski: – Nie, z konkursu w tym roku zrezygnowaliśmy, nie przynosił on bowiem spodziewanych efektów. Postąpiliśmy inaczej: skierowaliśmy zaproszenia do kolegów-kompozytorów i autorów tekstów, pozostawiając im wolną rękę w wyborze wykonawców...

– A propos: znani artyści od lat nie chcą się już „ścigać" w piosenkarskich zawodach...

J.K.: – To prawda... Jednak wielu pozytywnie odniosło się do naszych i kolegów-twórców propozycji, nie zabraknie więc w opolskim amfiteatrze „nazwisk". Ale zabiegaliśmy także o młodych wykonawców... Jest to wprawdzie konkurs na piosenkę, ale w ostatecznym sukcesie piosenkarze mają swój znaczący udział.

– Czy piosenki będą wykonywane przez piosenkarzy z towarzyszeniem orkiestry, czy... półplaybacków?

J.K.: – Orkiestry, choć wielu wykonawców chciałoby wykorzystać wcześniej nagrany „podkład" instrumentalny. Czasem trudno im się dziwić, albowiem pewnych efektów brzmieniowych uzyskanych w studiu przez „żywą" orkiestrę w amfiteatrze powtórzyć się nie da. Czasem decydujemy się na kompromis, pozwalając korzystać z części studyjnego materiału...

– Kiedy koncert „Premiery"?

– 24 czerwca – zapraszamy...

SANDRA...

...ma u nas wielu zwolenników. Usłyszałem nawet plotkę, że przyjedzie do Sopotu, ale to na razie... tylko plotka.

Sandra 18 maja skończyła 27 lat. Mierzy 169 cm, waży 50 kg. Interesuje się przede wszystkim językami obcymi, które są jej niezbędne w działalności artystycznej. A ta jest bardzo bogata. Sandra zadebiutowała małą płytą w roku 1974 – w roku 1985 ukazała się jej pierwsza płyta długogrająca „The Long Play". Przypomnę tytuły kolejnych: „Mirrors", „The On One", „Into a Secret Land". Śpiewa proste piosenki z cyklu „lekkie, łatwe i przyjemne", takie wakacyjne... Zainteresowanym podaję adres gwiazdy: **Sandra – c/o Virgin, Herzogstrasse 64, 8000 München 40.** Życzę powodzenia w prowadzeniu korespondencji...

(PRAWIE) WAKACYJNY KONKURS

Na dwóch zdjęciach widzicie dwie pary: Jon Bon Jovi i Mandy oraz Michael Jackson i Yazz. Wydawcy tygodnika „Bravo", skąd pochodzą fotografie, umieścili je w serduszkach. Dlaczego? Oto konkursowe pytanie! Dlaczego skojarzono tych artystów?

Na odpowiedzi czekam do ... 15 sierpnia! Nie musicie się więc spieszyć... Przygotowałem atrakcyjne nagrody, także zdjęcia kolorowe z „Bravo". Będzie dziesięć nagród!

Świat muzyki

Redaguje LECH NOWICKI

WIELKIE DNI „ZAWISZY CZARNEGO" (5)

Przez Morze Śródziemne

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4-5

afrykański brzeg. Widać góry Atlasu Telskiego. Trochę jak nasz Beskid Wysoki.

W południe zbiórka załogi na pokładzie nawigacyjnym. Dowiadujemy się od oficera nawigacyjnego, że o godz. 11 min 0,3 sekund 21 przekroczyliśmy południk ZERO. I że właśnie wróciliśmy na jedynie słuszną półkulę wschodnią. Druhowie Roman Streubel i Waldek Mieczkowski z tej okazji urządzili podniosłą uroczystość. Ceremonii poddała się cała załoga, nawet nasz kucharz „Misiek" położył się pierwszy na wznak na pokładzie nawigacyjnym. Waldek mył pędzlem czółka delikwentom, poczem wycierał ściereczką. A Roman wyciskał im pieczęć PRZEKROCZONEGO ZERA. Beata i Marta otrzymały dodatkowe pieczęcie na policzkach. Wszystko to szło gładko pod srogim okiem Kapitana. Dla uświetnienia uroczystości IV oficer przeprowadził zawody nawigacyjne między wachtami. Zgłosili się czterej ochotnicy. Każdy miał za zadanie trafić z czoła gumką do ścierania w tubę głosową zatkniętą w spodnie za pasek na brzuchu. To duża sztuka. Dwóch trafiło, trzeci nie. A czwartemu dowcipny pan Czwarty nalał szklankę wody do tuby! I o to chodziło! Ryk śmiechu załogi przeraził na moment nawet fale. A po kolacji wszyscy na pamiątkę otrzymali kawałek odciętego południka ZERO, a jakże - z datą, godziną, pozycją statku, pieczęcią PRZEKROCZENIA ZERA i pieczęcią „ZAWISZY".

12 kwietnia. Jesteśmy na trasie między Afryką i Balearami. Wiatr się wzmaga do tego stopnia, że fale rozbijane dziobem prószą wodnym pyłem. A w tym pyle słońce zapala łuki tęczy. Wieczorem nadeszły czarne chmurska. Fale biegają po pokładzie, ścinają z nóg. Lecimy gnani przez sztorm. Druga wachta z trudem ujarzmia dwustulitrową beczkę z olejem. Beczka chce wyjść spod schodów i popływać na falach. Trzeba ją pod tymi schodami umocować. A rozkołys wielki. Przechył dochodzi do 40°. W czasie takiego przechyłu Adaś Turczyniewicz runął na nieszczęsny stół IV wachty w kubryku. Mebel ten został rozbity w drobny mak. Adaś nieźle się potłukł, ale z wielkim mozołem stół naprawił.

13 kwietnia „psia wachta" (od północy do 4) obserwowała dalekie, bezgłośne błyskawice oświetlające jaskrawo spiętrzone chmury burzowe. Wokół nas świst wiatru, śmiech żagli do wiatru i pracowity terkot agregatu, naszej statkowej elektrowni. Za burtami szum i chlup biegnących fal...

(cdn)

WOJCIECH KUCZKOWSKI

Dosłownie i w przenośni:

Narodziny piłki

CIĄG DALSZY ZE STR. 4-5

świecie międzynarodowe spotkanie w tej grze nastąpiło w 1872 r. Grali Anglicy przeciwko Szkotom. Międzynarodowa Federacja Piłkarska FIFA powstała już w naszym wieku – w 1904 r. To ważne wydarzenie poprzedziło zaliczenie piłki nożnej do sportów olimpijskich w 1900 r.

Polacy w tym sporcie zaczęli się liczyć dużo później. Dopiero w 1930 roku nasza drużyna wzięła udział w mistrzostwach świata w Urugwaju – nie zakwalifikowała się jednak do finałów.

Handball – gra w piłkę ręczną w formie obecnej jest pochodzenia duńskiego. Przyznają się do niej jednak także Niemcy i Czesi. W każdym razie to w Danii w 1898 r. nauczyciel Holgar Nielsen wprowadził na boisku z dwoma (jak w piłce nożnej) bramkami tę biegową grę dwóch drużyn, które podają sobie piłkę i wbijają do bramki rękami. W Danii powstał też pierwszy na świecie Związek Piłki Ręcznej, który w 1906 r. ustalił jej pierwsze przepisy. W grze tej od początku mogły brać udział kobiety.

Do Polski piłka ręczna przywędrowała z Czech w latach dwudziestych. Nazywana tam była hazeną. Ale jako pierwsi Polacy nauczyli się jej legioniści internowani w Szczypiornie w 1917 r. od ...swoich strażników i od tej miejscowości ochrzczono nową dla nas grę „szczypiorniakiem". Nazwa ta przetrwała do 1955 r.!

Ojczyzną koszykówki zaś mieni się Ameryka. Gra ta uprawiana tam była chętnie już w końcu XIX w., ale brała w niej udział ograniczona liczba zawodników. Jej entuzjasta – znów nauczyciel – William Morgan, wpadł na pomysł, jak uczynić z niej sport masowy. Jesienią 1895 r. przedzielił szkolne boisko do koszykówki zawieszoną na wysokości 183 cm siatką i pozwolił grać wszystkim uczniom. Piłka miała być przebijana rękoma nad siatką. Swą grę, którą nazwał „minonette", twórca przedstawił w rok później z okazji konferencji dyrektorów wychowania fizycznego YMCA (Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej). Szacowne grono doceniło walory gry, której istotą jest odbijanie piłki w locie (stąd nazwa volleyball), przede wszystkim dlatego, że może być uprawiana przez wszystkich, bez względu na wiek i płeć, i to w każdych warunkach. YMCA zajęła się rozpowszechnianiem tej gry na świecie. Po Ameryce „latającą piłką" zainteresowała się Kanada i Kuba. Stamtąd gra trafiła do Peru i Urugwaju. Równocześnie zawojowała Azję; Indie, Filipiny, Chiny i Japonię. W Europie spopularyzowały ją wojska amerykańskie walczące w I wojnie światowej. W ciągu niespełna ćwierć wieku „podbiła" więc siatkówka trzy kontynenty!

Oczywiście obecne gry z piłką nie przypominają niczym ich dawnych, prostych wersji. Sportowa piłka – to gra ekwilibrystyczna nieledwie, wszechstronna, agresywna walka pełna błyskotliwych nieoczekiwanych akcji. Niewiele zmienił się tylko sam rekwizyt gry – piłka.

Ta, której cykl produkcji oglądacie na zdjęciach, to „Zorza" produkowana w zakładach Polsport w Wałbrzychu. Składa się z 32 skórzanych, zszywanych ręcznie, łatek. Jej serce stanowi gumowa dętka. Wyprodukowanie każdej jest bardzo praco- i czasochłonne i wymaga dużej siły... rąk. Szycie piłek więc to zajęcie przede wszystkim dla mężczyzn. Szwacz jest w stanie wyprodukować w czasie dnia pracy zaledwie 4 do 6 piłek. A zapotrzebowanie jest ogromne...

EWA BIELSKA

UWAGA ÓSMOKLASISTO!

Zasadnicza Szkoła Górnicza nr 1 Kopalni Węgla Kamiennego „Zabrze-Bielszowice"

Zabrze, ul. Sienkiewicza 43, tel. 71-34-32

kształci wysoko kwalifikowanych specjalistów w następujących zawodach:
- górnik kopalni węgla kamiennego,
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- elektromonter górnictwa podziemnego,
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych.

Szkoła zapewnia uczniom:
- wysoką pomoc materialną w gotówce,
- dodatek adaptacyjny i premię do 50 proc. pomocy materialnej,
- dodatek w gotówce (kieszonkowe) 30 proc. pomocy materialnej,
- codzienny posiłek regeneracyjny,
- pełne umundurowanie,
- bezpłatne wyposażenie w podręczniki i przybory szkolne,
- bezpłatne zakwaterowanie w internacie oraz całodzienne wyżywienie.

W szkole istnieją bardzo dobre warunki do uprawiania sportu oraz możliwość ukończenia kursu prawa jazdy.

Po ukończeniu szkoły możliwe jest kontynuowanie nauki w 3-letnim Technikum Górniczym.

Absolwenci podejmujący bezpośrednio pracę w kopalni otrzymują bezzwrotną pożyczkę w wysokości 150 tys. zł.

K-52

Liderzy szkolnego boiska

Talent, jakich mało

(Inf. wł.) Warszawska „Polonia" każdego roku prowadzi nabór do swojej sekcji lekkoatletycznej, zapraszając młodzież z całej Warszawy. Chętnych nie brakuje, bowiem nazwiska takich wychowanków klubu jak Irena Szewińska, Władysław Komar czy Zofia Filip-Bielczyk działają jak magnes. Również Waldka Brzozowskiego (na zdjęciu) ucznia LO nr 62 przyciągnęła na Konwiktorską sława dawnych mistrzów. W szkole był zawsze najszybszy, także na lekkoatletycznym sprawdzianie nie miał sobie równych. Trafił do grupy trenera Grzegorza Adamczyka, który już po kilkunastu treningach stwierdził, że trafił mu się talent jakich mało. Wysoki (178 cm wzrostu), silnie zbudowany chłopak czynił stałe postępy, doprowadzając swoje rekordy życiowe do poziomu: 7,16 sek. na 60 m i 11,24 sek. na 100 m.

Również pierwsze próby na dystansie dłuższym (200 metrów) przyniosły sukcesy. Waldek zdobył halowe mistrzostwo Polski i wicemistrzostwo na Ogólnopolskiej Spartakiadzie Młodzieży, na razie wśród juniorów. Osiągnięcia te przypieczętował rekordem Polski na 300 metrów.

Mimo tych wielu sukcesów osiągniętych w krótkim czasie pozostał skromnym, sympatycznym chłopakiem. Każdą wolną chwilę spędza przy książkach poświęconych elektronice i krótkofalarstwu. Czas znajduje też dla sympatii Doroty, która uprawia sprint w warszawskim AZS AWF. Razem najchętniej słuchają muzyki Depêche Mode, Dead can Dance czy Talk Talk. **(ab)**

Fot. **A. Baczyński**

– Bo... bo ten pan, który był w towarzystwie panów, gdy wczoraj odjeżdżał i regulował rachunek...

– Pan Brooms? – zapytałem.

– Właśnie on.

– Więc co z tym rachunkiem?

– Ano to, że tamten pan, to znaczy Brooms, jak płacił, to zabrakło mu trzech dolarów i dwudziestu centów. Powiedział, że nie chce rozmieniać stu dolarów dla takiego, jak się wyraził, głupstwa, bo w obiegu znajduje się mnóstwo fałszywej monety.

– No dobrze, ale dlaczego my mamy płacić za niego? – zapytałem.

– Hm...on powiedział, że panowie są jemu właśnie tyle winni.

– Co takiego? – oburzyłem się. – To kłamstwo! Jak pan mógł mu uwierzyć?

– Nie irytuj się, Janie – zmitygował mnie Karol. – Trzy dolary nie majątek i nie kłóćmy się o nie.

– Pewnie, że nie majątek, lecz czemu mamy pokrywać długi tego łobuza? Bezczelny typ!

– Rzeczywiście, tak bezczelny, aż zabawny! Będziemy mieli nauczkę na przyszłość. To też coś warte. Niech pan dopisze te dolary do naszego rachunku.

A kiedy barman odszedł, Karol dodał:

– Mam nadzieję, że to już ostatnia wieść o panu Broomsie, jaka do nas dotarła.

I nie mylił się.

OPOWIEŚĆ Z TEKSASU

Zdumiewające! Całkowicie straciłem rachubę czasu! Ile dni przebywaliśmy w Colding? Nie miałem pojęcia. Pamiętałem jedynie, że do Center Point przybyliśmy 12 kwietnia. Wczesnym rankiem. 13 kwietnia ruszyliśmy w dalszą drogę do Colding. Dwa dni bawiliśmy na farmie Batesa. Jeden dzień zabrała nam podróż z farmy Batesa do Colding. Oznacza to, że w Colding znaleźliśmy się dopiero 17 kwietnia. Z tych obliczeń jasno wynika, że w Colding przebywamy od tygodnia. A więc lada godzina powinien zjawić się Jonas Nevil, by udać się z nami do Elko.

Tak sobie rozmyślałem pewnego ranka, jeszcze leżąc w łóżku i obserwując, jak w lustrze odbija się słoneczny blask. Przy lustrze stał Karol i namydlał pędzlem swe oblicze.

Mój przyjaciel albo wcale się nie golił, i to przez długie tygodnie podczas wypraw letnich lub zimowej traperki, albo czynił to każdego dnia, zaraz po przebudzeniu. Twierdził, że golenie pozwala szybko przywrócić sprawność myślenia przytępioną snem, na co wielki wpływ ma używanie... brzytwy. Bowiem nie można być sennym, jeśli nie chce się skaleczyć! Toteż przy goleniu Karol nigdy się nie spieszył.

– Czy wiesz – zapytałem – ile dni przebywamy w Colding?

Ręka z brzytwą znieruchomiała. Odwrócił się w moją stronę. Widziałem, że się zastanawia. Na koniec parsknął śmiechem.

– To niesłychane – powiedział. – Straciłem rachubę czasu. Coś podobnego często zdarzało mi się podczas zimowej traperki, ale nigdy dotąd latem, i do tego w mieście. Chyba Colding posiada jakieś specjalne właściwości.

– Paskudne właściwości, Karolu. Starałem się przed chwilą obliczyć dni, jakie upłynęły od chwili naszego przyjazdu do Center Point.

W tym miejscu poinformowałem go o wynikach. Długo się zastanawiał, nim przyznał mi słuszność, lecz dodał:

– Chociaż nie jestem całkowicie pewien...

– A jaki dzisiaj mamy dzień? – zagadnąłem.

Znowu począł się zastanawiać, wreszcie machnął ręką uzbrojoną w brzytwę.

– Zapytamy o to barmana – odrzekł i wreszcie począł się golić.

Jednakże jak to niekiedy się zdarza, barmana zapomnieliśmy zapytać, lecz wygląd ulicy udzielił nam dokładnej odpowiedzi.

Wszystkie sklepy były pozamykane. Na poboczach drogi-ulicy tu i ówdzie stały wozy bez koni, a przed domami odświętnie odziane podrostki obu płci opowiadały sobie dowcipy przerywane głośnym śmiechem, mącącym poranną ciszę miasteczka.

– A więc – stwierdził Karol – mamy niedzielę.

– Z tego wynika – odparłem – że przybyliśmy do Colding w miniony poniedziałek.

– Jeśli twe obliczenia, Janie, są dokładne, lecz mniejsza z tym. Przecież nic nas nie zmusza do pośpiechu. Ciebie nie oczekują pacjenci, na mnie nie czeka w umówionym dniu wędrowny handlarz skupujący futra i skóry.

– Pacjenci nie czekają i handlarz nie czeka, ale ja bardzo niecierpliwie czekam na Nevila. Chciałbym już wreszcie znaleźć się poza granicami Colding. Szeryf jest zdrów jak ryba w wodzie i nic nie może nas tu zatrzymać.

– Zapewniam cię, że wkrótce wskoczymy na siodła, by opuścić Colding i nigdy tu już nie wrócić.

– O, na pewno! Lecz kiedy wreszcie to nastąpi? Ach, ten Nevil!

Zamiast odpowiedzieć, zagadnął:

– Idziemy do szeryfa?

– Oczywiście. Chyba ostatni raz. Ucieszy się, gdy mu powiem, że może opuścić łóżko.

Do szeryfówki zostaliśmy wpuszczeni bez trudności. Ludzie szeryfa zdążyli już nas poznać.

– No, doktorze – powitał mnie Crenian – oczekuję od pana, że w końcu wypuści mnie z tego więzienia.

– Zobaczymy, zobaczymy – odpowiedziałem wiedząc z góry, że tym razem potrafię zaspokoić życzenie pacjenta.

Obejrzałem dokładnie gojącą się ranę, a raczej już bliznę.

– I co, doktorze?

– Wszystko w porządku. Gratuluję silnego organizmu. Nie każdy w podobnej sytuacji wylizałby się tak szybko. Jutro, a nawet dzisiaj może pan wstać i zacząć chodzić. Ale żadnych gwałtownych ruchów, by blizna się nie zatarła.

– Świetnie! – wykrzyknął. – Dziękuję, doktorze. Przyjmie pan ode mnie honorarium?

– Nie! W żadnym wypadku nie odstąpię od zasady. W czasie swego urlopu, a teraz z niego korzystam, nie zajmuję się zawodowo praktyką lekarską. Leczę jedynie po znajomości, a więc bezpłatnie.

Cdn.

Znajdź różnice!

Te dwa rysunki – na pierwszy rzut oka jednakowe – różnią się aż 25 szczegółami. Na wyszukanie tych różnic otrzymujesz 10 minut, a jeżeli nawet w dłuższym czasie nie znajdziesz wszystkich szczegółów, to zajrzyj do następnego numeru sobotniego, w którym ukaże się pełny zestaw różnic.

Co jeszcze?

SPAŁA to znany ośrodek wypoczynkowy nad Pilicą. A co znaczy słowo spała? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:

a) rozległa, podmokła łąka nadrzeczna,
b) obszar powstały po wypaleniu części lasu,
c) wydzielony fragment powierzchni pnia, z którego zbiera się żywicę.

Jak zapisać?

Jak zapisać 1000 mając do dyspozycji 9 dziewiątek i znaki czterech działań: +, -, :, x (nie wszystkie muszą być użyte).

ZADANIE PREMIOWANE NR 732

UKOŚNIK

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je prawo- i lewoskośnie do diagramu. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 732".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

PRAWOSKOŚNIE: 1) morda, 2) skaleczenie, 3) międzynarodowy układ polityczny, 4) zbiorowisko roślin z przewagą krzewów, występujące głównie w płn. Afryce i Australii, 5) dziedziczny tytuł wyższej szlachty angielskiej, 6) składa się z kilku dywizji, 7) paciorek, 8) zgiełk, harmider, 9) legenda, 11) tył szyi, 13) jedyny współczesny przedstawiciel triasowych prajaszczurów; hatteria, 16) boisko tenisowe, 17) to, co przekazuje odbiorcy dzieło literackie, 20) fruwająca śmieszka, 21) w gwarze uczniowskiej: najniższy stopień, 22) I lub II piłkarska, 23) np. Łazienki, 24) klub piłkarski z Mielca, 25) furia, 26) w rybie.

LEWOSKOŚNIE: 2) głos lwa, 3) wiatr wiejący ku równikowi, 4) ten, którego niewypłacalność ogłoszono sądownie, 5) puste, wolne miejsce, 6) wstrzymanie się od jedzenia potraw mięsnych, 7) osiada na meblach, 8) „...Pruski" Matejki, 9) imię autora powieści „Królewicz i żebrak", 10) moc, krzepa, 12) miękki, tłusty minerał, składnik pudrów i zasypek, 14) Małgosia dla Jasia z bajki, 15) kolor karciany, 18) krzew, 19) ojciec żony, 20) barwa sierści u zwierząt lub środek kosmetyczny albo leczniczy, 21) stroma ścieżka górska, 22) wypływa z krateru, 23) narzędzie drwala, 24) opowieść staroskandynawska, 27) miękki, szary metal.

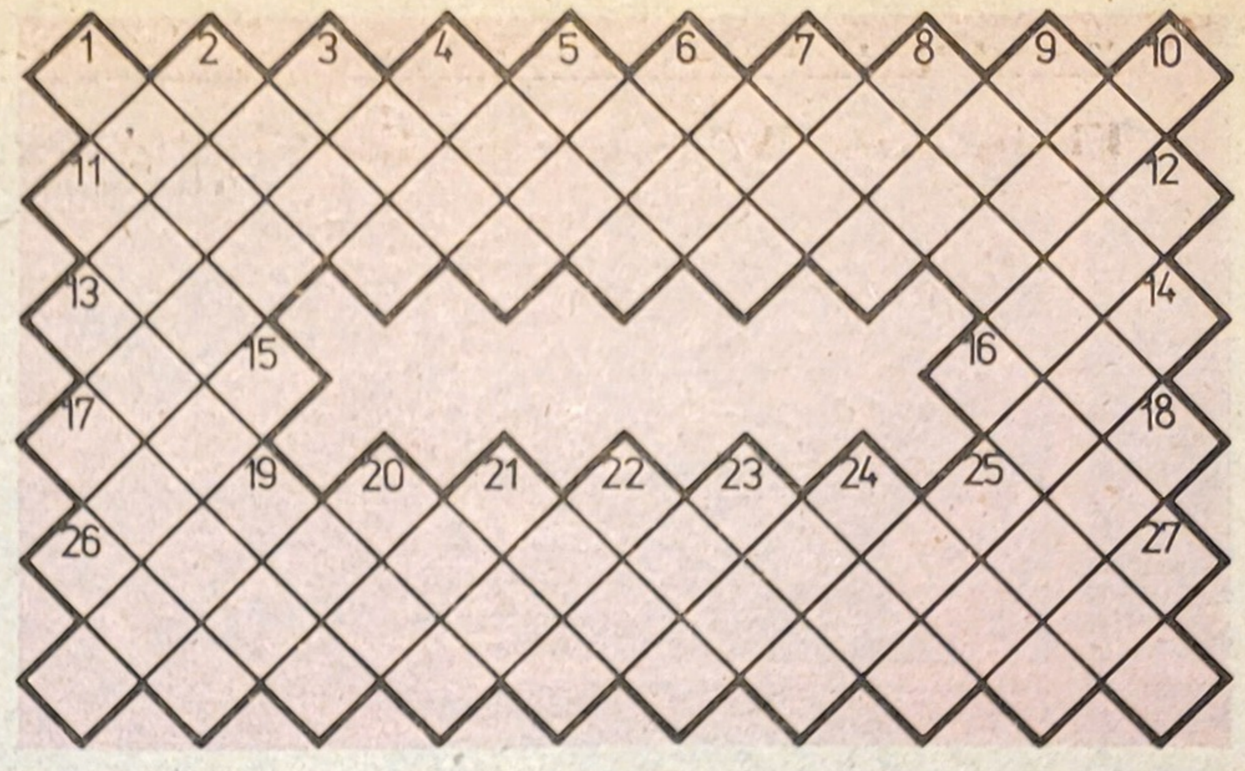

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 726 z 54 numeru „Świata Młodych" z dnia 06.05.1989 r.

Prawoskrętnie: witryna, metoda, latorośl, kanonia, wibracja, udanie, fundament, pokusa, Dalina, petycja, kantata, muzyka.

Lewoskrętnie: wizyta, metryka, Latona, katoda, winorośl, ubrania, fundacja, podanie, dokument, pelisa, kantyna, mutacja.

Nagrody wylosowali:
Wojciech Achramowicz – Drawsko Pomorskie, Artur Cher – Cieszyn, Wioletta Garbacz – Lublin, Artur Garstkiewicz – Lwówek, Iwona Harazim – Bytom, Przemysław Kania – Lębork, Marta Kędzierska – Warszawa, Wioletta Rucińska – Łuków, Joanna Rybczyńska – Świdnik, Aleksander Tymiński – Zamość.

TEATR CIENI ABRĄKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

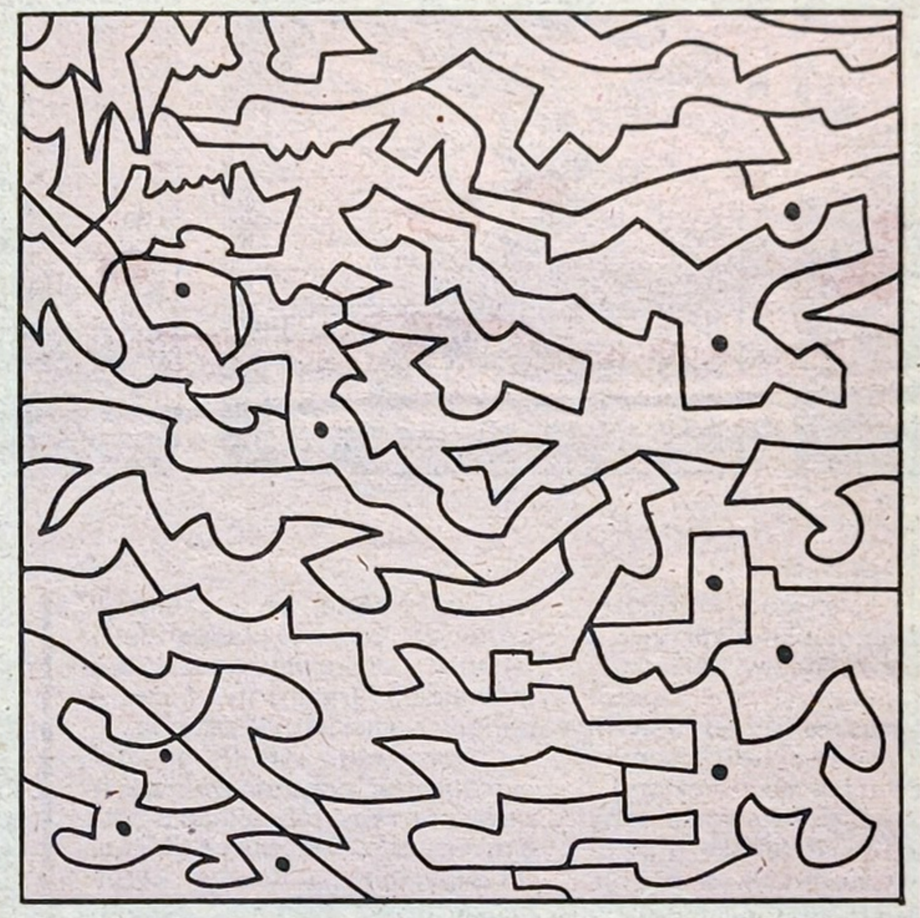

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

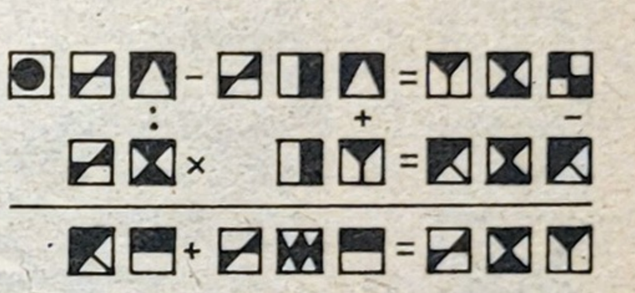

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym. Start!

PRZEŁÓŻ ZAPAŁKI!

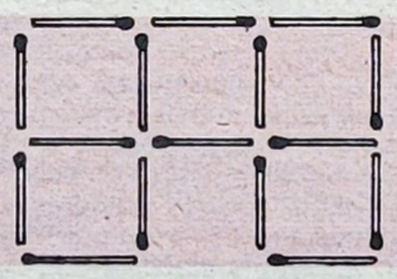

Z szesnastu zapałek ułożono 5 jednakowych kwadratów. Czy potrafisz przełożyć cztery zapałki tak, aby powstały 4 kwadraty jednakowej wielkości?

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

BIAŁA DZIURA:
4. BUDUJEMY DOMEK: 4, 6, 8

UŚMIECH NUMERU

KIEDY Mądrala miał pięć lat, zadzwonił w mieszkaniu telefon.

– Słucham!

– Chłopcze, poproś mamę lub tatę!

– Nie ma ich w domu...

– A ktoś jest jeszcze oprócz ciebie?

– Tak, moja siostra!

– To daj do telefonu siostrę!

Po krótkiej przerwie Mądrala znów bierze słuchawkę:

– Przepraszam, ale moja siostra jest za ciężka, nie mogę jej wydostać z wózeczka..!

Polskie rekordy

Każdego roku na jesieni trafia na rynek wydawniczy kolejne wydanie największego książkowego bestselleru świata – „The Guinness book of records". W księdze rekordów nie brakuje, oczywiście, pozycji związanych z naszym krajem. W 35 edycji najpoczytniejszej książki świata znaleźliśmy takie oto rekordy naszych rodaków: najwyższą konstrukcją jest wieża radiowego nadajnika w Konstancinie – 646,38 m; największą liczbę książek, ponad 600, napisał Józef Ignacy Kraszewski; najwyższe opiewające na kwotę 5 mln dolarów honorarium za jeden sezon (1922–23) otrzymał Ignacy Jan Paderewski; w największym przyjęciu uczestniczyło 30 tys. osób (25 czerwca 1730 roku) – było to przyjęcie na cześć króla Augusta II Sasa. Do najstarszych ludzi świata zaliczona jest Rosita Mielczarek, która przeżyła 112 lat, do najmądrzejszych Maria Skłodowska-Curie – dwukrotna laureatka Nagrody Nobla. Do najgłębszych należy Jaskinia Śnieżna – 783 metry. W księdze znajdują się też nazwiska naszych żeglarzy, którzy samotnie opłynęli świat – Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz i Kazimierza Jaworskiego – najszybszego samotnika. Nasz piłkarz, Władysław Żmuda, wraz z Uwe Seelerem, reprezentantem RFN, rozegrał największą liczbę spotkań w finałach mistrzostw świata.

Utrzymali swój rekord pływacy z Huty „Katowice", którzy od 17 do 26 lutego 1987 roku przepłynęli w ciągu 216 godzin 50 minut i 16 sekund dystans 601 km 180 m. W księdze figuruje też żongler piłkarski – Janusz Chomontek, który podbijając piłkę przeszedł w ciągu 8 godzin 25 minut i 20 sekund dystans 30 km.

A oto kilka najnowszych rekordów. Najdłuższy kurs miał taksówkarz, który przejechał 220 100 km z Londynu do Australii. Najwięcej słów – 586 w ciągu minuty wypowiedział John Moschitta z Los Angeles. Pocałunek życia Christophera Currie i Kevin Pilkington trwał 80 godzin. Najdłuższą kiełbasę o długości 21,12 km wykonano w ciągu 15 godzin i 33 minut w Anglii.

Wydawcy nowych edycji Księgi Guinnessa czekają na nowe osiągnięcia.

(jz)

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI, ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003, Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28).

Graficy: Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa, nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.
Zam. A-226/89. A-48.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi
Zam. 1376/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 72
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL. ISSN 0137-93214

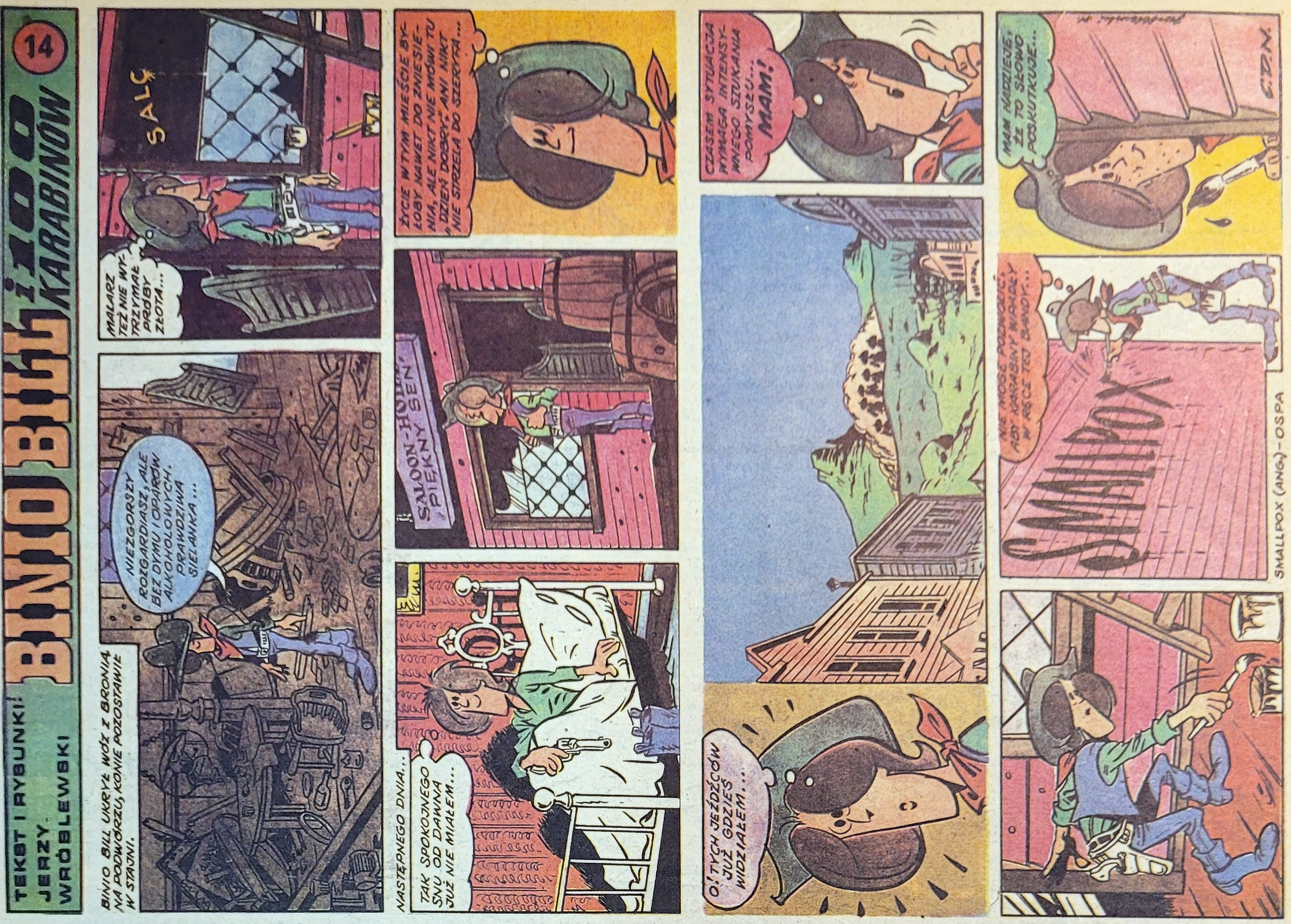

Księżycowe osiedle

Specjaliści nie mają już dziś wątpliwości, że w przyszłym XXI wieku ludzkość zacznie zasiedlać okołoziemską przestrzeń kosmiczną, a w pierwszej kolejności Księżyc. Radziecki architekt Dżungar Piurwiejew wraz z fińskim budowniczym Pekką Pieriewi zaprojektowali księżycowe osiedla, które nazwali optymistycznie „Księżyc-2012". Za tygodnikiem „Kraj Rad" przedstawiamy rysunek ich projektu, a także obszerny fragment wypowiedzi – komentarza architekta Piurwiejewa.

Podstawą radziecko-fińskiego projektu pierwszego osiedla na Księżycu jest założenie o adaptacji fizycznej i psychicznej oraz swoistości rehabilitacji w nietypowych warunkach. Nasze założenia są proste i racjonalne – na powierzchni krateru księżycowego za pomocą wybuchów i maszyn wykona się specjalne rowy (patrz rys.). W tych rowach umieści się lekkie składane konstrukcje pneumatyczne, które pokryje się warstwą betonu z kruszywem księżycowym i zasypie kilkoma warstwami gruntu księżycowego. Do owych budowli będzie się podawało powietrze pod ciśnieniem kilku atmosfer. W tym stanie będą zastygały. Co to jest „beton" z kruszywem księżycowym? Będzie to właściwie cienkie tworzywo z kleistych syntetyków nakładane kilkunastoma warstwami. Ochronią one dobrze przed ostrym promieniowaniem słonecznym (na Księżycu nie ma atmosfery).

Będą dwa podstawowe typy konstrukcji mieszkalnych, prostokątne, przypominające pokoje ziemskie i okrągłe kopulaste, przypominające igloo. Umeblowanie, nadzwyczaj różnorodne, będzie częścią ogólnej konstrukcji pomieszczeń.

Kompozycja architektoniczna zespołu mieszkalnego jest systemem dwóch kół o promieniach 120 i 30 metrów. Są one centryczne. W zewnętrznym kole będzie się mieściło pomieszczenie laboratoryjne i produkcyjne, w środku natomiast będą mieszkania, centrum żywieniowe, medyczne itd.

Znajdzie się tu także centrum adaptacyjno-rehabilitacyjne rozmieszczone na dwóch poziomach. Górny poziom zajmie dział ekologiczny, gdzie zaplanowano model naturalnego skrawka ziemi z drzewami i zwierzętami. Poniżej będą gabinety, gdzie za pomocą holografii i techniki laserowej będzie się odtwarzało fragmenty miast i parków ziemskich, pejzaże itd.

Celem owego ośrodka adaptacyjnego jest przystosowanie i w razie potrzeby rehabilitacja pięciu narządów zmysłu człowieka. Po przylocie na Księżyc każdy będzie przechodził kurs adaptacyjny według programu fizyczno-biologicznego i psychologicznego. Kurs będzie przewidywał przygotowanie zmysłów człowieka do życia na Księżycu, a nawet naukę nowego sposobu myślenia, nazwijmy go kosmicznym. Do tego posłużą holograficzne wideostanowiska, które będą przestrzennie przedstawiały cykl czasu na Księżycu i Ziemi.

Gdy człowiek wróci na Ziemię, będzie przechodził kurs rehabilitacji w celu przywrócenia utraconych funkcji zmysłów. Będzie także chodziło o to, aby kosmonauta ponownie przywykł do ziemskiego sposobu myślenia.

PREZES

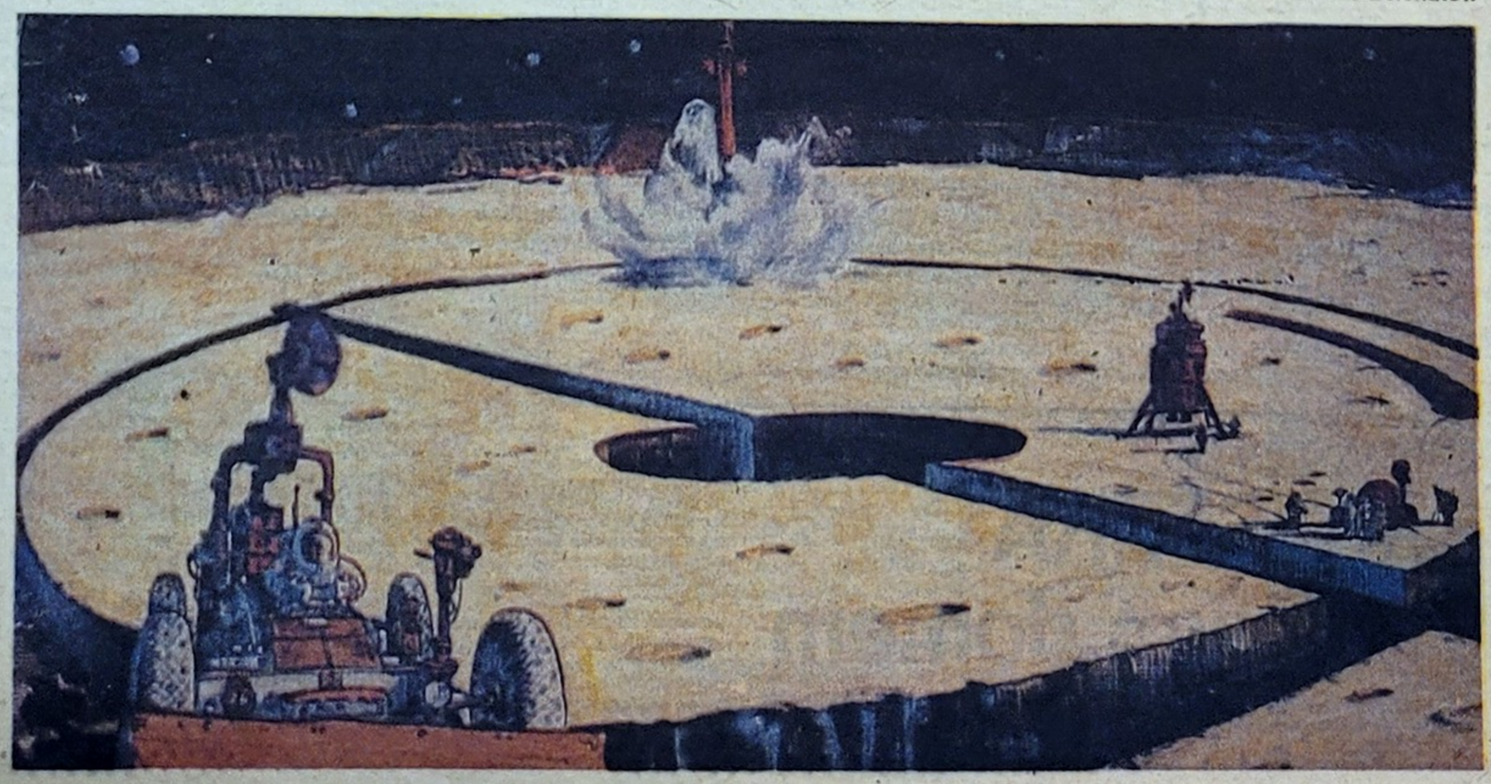

TRANSPLUTON?!

Chciałbym nawiązać do artykułu kol. M. Rudasia („ŚM" nr 73 z ub. roku) pt. „Pluton – Charon podwójna planeta". Pisze on o odkryciu Księżyca Plutona – Charona. Wówczas znalazł wytłumaczenie zakłócony ruch Neptuna. Jednak po dokładniejszych obliczeniach okazało się, że perturbacje te muszą być wywołane przez inny obiekt o dużej masie, jeszcze nie odkryty przez astronomów. Przypuszcza się, że obiektem tym może być dziesiąta planeta. O tym, że coś wielkiego krąży po orbicie wokółsłonecznej mówiły także informacje uzyskane z sond „Pioneer 10" i „Pioneer 11". Sprawą zajęli się naukowcy z NASA. Przypuszczają oni, że hipotetyczna planeta ma masę pięciokrotnie większą od masy Ziemi, a czas jej obrotu wokół Słońca wynosi 700–1000 lat. Najbliżej Słońca znajduje się w odległości 58 jednostek astronomicznych (1 jedn. astr. to ok. 150 mln km), zaś najdalej 253 jedn. astr. Nachylenie jej orbity do płaszczyzny ekliptyki równe jest 38°. Prawdopodobnie w obecnej chwili znajduje się w gwiazdozbiorze Pegaza. Czy domniemania naukowców amerykańskich potwierdzą się? Trudno to przewidzieć.

Piotr Bugajski
ul. 19 Stycznia 2 m. 17
97-400 Bełchatów

Wenus „puchnie"

Wenus – nazywana bliźniaczką Ziemi – jest pod względem rozmiarów i budowy bardzo podobna do naszej planety. Niedawno uczeni amerykańscy odkryli na Wenus wyraźne ślady aktywności tektonicznej. Zdjęcia radiolokacyjne Ziemi Afrodyty – obszernej wyżyny rozciągającej się po obu stronach równika – ujawniły struktury przypominające grzbiety środkowooceaniczne na Ziemi. Takie grzbiety tworzą się w miejscu rozchodzenia się wielkich płyt litosferycznych. Sonda międzyplanetarna „Pionier-Wenus" dostarczyła nowych danych o reliefie planety. Rozpoznała ona system grzbietów i rozpadlin na Ziemi Afrodyty – odznaczający się zadziwiającą symetrią. Odkryto bardzo wyraźne osi grzbietów występujące w miejscu styku wielkich płyt. W całym Systemie Słonecznym aktywność tektoniczną wykazują obecnie jedynie dwie planety – Ziemia i Wenus.

Planuje się dalsze badanie tych zjawisk na Wenus. W 1990 r. poleci na tę planetę sonda „Magellan", która wykona szczegółowe zdjęcia Ziemi Afrodyty. Przeprowadzone zostaną wówczas badania wieku skorupy wenusjańskiej. Obserwować się będzie także grzbiety i rozpadliny oraz wielkie kratery meteorytowe. Uczeni chcą sprawdzić, czy obszary na Wenus, będące odpowiednikiem ziemskich oceanów, rozszerzają się, czy też nie. Istnieje też hipoteza – również wymagająca sprawdzenia – że Wenus „puchnie", czego efektem jest rozszerzanie się tej planety.